



# Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku  
Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ  
STANISŁAWA BRZÓSKO.

## NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACIJ PSZCZEL-  
NICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
„PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGO-  
WE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

**EMILJI PLATER № 10**

**OKOŁO WILCZEJ**

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską:  
ze śródmieścia №№ 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od  
strony Woli №№ 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego  
№ 18; od dworca Wschod-  
niego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie . . . . .	Zł. 10.—
Półrocznie . . . . .	„ 5.—
Kwartalnie . . . . .	„ 2.50

## CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona . . . . .	Zł. 60.—
Pół strony . . . . .	„ 35.—
Jedna czwarta strony . . . . .	„ 20.—
Jedna szesnasta strony . . . . .	„ 5.—

**Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.**

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

**Konto P. K. O. Nr. 11,218.**

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,  
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

# Dział handlowy

## NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

**ulica EMILJI PLATER 10**

*ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki mateczne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węzę sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druciane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dłutka Root'a, radełka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarskie i t. d.*

*Poza tem przyjmuje zamówienia na roje pszczele, obsadzone w nowych ulach Warszawskich, na 6 plastrach, z budową pszczelą oraz zapasem miodu na drogę.*

*Wysyłka skutecznieć się będzie od połowy lipca.*

*Przyjmuje wosk do przeróbki za  $\frac{1}{4}$  część nadestanej ilości, czyli za każdy kilogram czystego wosku wysyła się  $\frac{3}{4}$  kg. węży, lub przerabia za opłatą 2 zł. 50 gr od kilograma.*

**Zwracamy szczególną uwagę na węzę z komórkami pogłębionemi!**

Zamieszczając na końcu niniejszego numeru cennik działu handlowego Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych, gdzie ceny są wyjątkowo niskie, jesteśmy przekonani, iż odtąd wszyscy pszczelarze będą kierować zamówienia tylko do Nacz. Związku Org. Pszczelniczych — Warszawa, ulica Emilji Plater 10.

# Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.  
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

## TREŚĆ NUMERU:

Od Administracji. — Komunikat N. Z. O. P. — Kursy instruktorskie. — Rójka pszczół (ciąg dalszy), ks. A. Margoński. — Miodzenie roślin (dokończenie), prof. Fr. Nowak. — Dobra produkcja i łatwy zbył jako czynnik dobrobytu pszczelarza, Antoni Pękala. — Czwarta księga Aktów bartnych Nowogrodzkich, ks. W. Kranowski. — Nie tędy droga! E. Czekotowski. — Głosy czytelników: W sprawie zaдрzewiania dróg i nieużytków, Stefan Bolman; Leczenie zgnilca według metody ś. p. Stachurskiego, E. Radomski; Z książek, Józef z Borowego. — Z zrzeseń i towarzystw. — Obserwacje: Sprawozdanie z czynności Wielkop. Stacyj obserwacyjnych, L. Liczbański; Pasieka Ś. Napieralskiego. — Korespondencje. — Z obcych czasopism. — Nowe książki. — Nadesłane. — Różne. — Pytania i odpowiedzi. — Sprostowanie. — Cennik przyborów pasiecznych działu handlowego N. Z. O. P. — Ogłoszenia.

## OD ADMINISTRACJI

Wydanie niniejsze 7-go N-ru „Pszczelnictwa Polskiego“ zmuszeni byliśmy opóźnić z przyczyn zupełnie od Rodakcji niezależnych. Mianowicie: nie dostarczono nam na czas papieru, na którym dotychczas „Pszczel. Polskie“ było drukowane.

Zważywszy tę okoliczność, że prawie wszyscy nasi czytelnicy zachowują pismo do roczników i woleliby mieć wszystkie numery jednakowe co do objętości, barwy i gatunku papieru — przeto uważaliśmy za stosowne raczej poczekać na dostarczenie papieru tej samej jakości, aniżeli zmieniać go na inny.

Przepraszając naszych Sz. czytelników za mimowolne opóźnienie N-ru, zapewniamy jednocześnie, że przyszłe N-ry „Pszcz. Polsk.“ będą już wychodzić we właściwym terminie, bez większego opóźnienia.

## Komunikat N. Z. O. P.

(W sprawie nadsylenia próbek miodu na Wystawę w Poznaniu).

Powołując się na nasze wezwanie „Do panów właścicieli pasiek“ uzupełniamy je poniższym:

1) Próbki miodu muszą być większe, conajmniej  $\frac{1}{2}$  kg. z każdego gatunku;

2) za dostarczone próbki miodu N. Z. O. P. na życzenie będzie płacić cenę podaną przez właścicieli pasiek oraz zwracać koszty przesyłki;

3) próbki mogą być dostarczane i do Redakcji Pszczelnictwa Polskiego;

4) stoiki do próbek miodu życzący sobie mogą otrzymać bezpłatnie w N. Z. O. P. lub u p. inż. Jaworskiego (cukrownia Zduny koło Krotoszyna, woj. Wielkopolskie).

Pożądane by było aby w zbiorze znalazły się miody od najwcześniejszych (z drzew owocowych, rzepaku zimowego) do najpóźniejszych (seradela, wrzos).

## Kursy instruktorskie.

Pszczelnicze Kursy instruktorskie, o których pisaliśmy w poprzednich numerach P. P. zakończyły się 15 czerwca egzaminem przed Komisją, w skład której weszli pp.: Kossakowski, przedstawiciel Min. Rolnictwa, Dr. H. Szymański, L. Liczbański, K. Kozikowski, Dr. J. Tomkiewicz oraz wykładowcy: pp.: K. Bajorek, S. Brzóska, Demjanowicz, J. Brzóska-Guderska, Dr. A. Mauryzio, E. Nehring, Dr. J. Królikowski, B. Henke, i J. Kretzmer.

Z 24 osób uczęszczających na kurs do egzaminu przystąpiło 18 oraz 7 eksternistów, łącznie 25 osób, z tej liczby 10 osób otrzyma świadectwa, uprawniające do pracy instruktorskiej,

mianowicie pp.: Alfred Argasiński, Prokop Dobosz, Władysław Flejter, Leopold Radomski, Andrzej Smótkowski, Walery Wynimko, Albin Weber, Stefan Żukowski, Seweryn Chojecki i Władysław Grochulski (z zastrzeżeniem). Niżej podane osoby otrzymają podobne świadectwa, ale po rocznej praktyce w większej pasiece, pp.: Irena Bielińska, Henryka Dobrzyńska i Ignacy Jednerał. Pozostali zaś słuchacze otrzymają za świadczenia o przesłuchaniu kursu z odpowiednią oceną uzdolnienia, wykazaną na egzaminie.

Obszerniejsze sprawozdanie z kursu podamy w następnym zeszytcie P. P.  
S. B.

## Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Zgryzanie mateczników i zabijanie w nich matek. Wrodzony popęd zachowawczy od początku ostrzega matkę, że grozi jej niebezpieczeństwo. Czując zaś, że niebezpieczeństwo zagraża jej może jedynie od jej współzawodniczek, młodych matek — matka zmierza szybko ku komórkom, w któ-

rych spoczywają jeszcze jej rywalki. I oto nadchodzi najcięższa chwila dla mamek, które pielęgnowały mateczniki, że patrzeć mają bezradnie na zabijanie poczwarek matecznych, których karmieniu i pielęgnowaniu poświęciły tyle pracy! Wszakże bez oporu pozwolą niszczyć owoce swej zmu-

nej pracy, byleby zostało spełnione to, co dla dobra psia uznano za nieuniknione.

Wprawdzie bowiem mateczniki są otoczone szeregami czujnej straży, lecz przy zbliżeniu się matki karne szeregi rozstępują się przed nią posłusznie, tak, iż matka bez przeszkody zmierza wprost ku najbliższemu matecznikowi, wdziera się nań szybko i

zagłębia w ciele poczwarki swe jadowite żądło.

Dokonawszy tego, biegnie ku innym matecznikom, niosąc z sobą śmierć.

A nie ustanie w poszukiwaniu mateczników nawet wtedy, gdy już wszystkie je zniszczy.

Mamki-opiekunki obojętnie przyglądały się zarówno psuciu mateczni-



*Trzydziestopniowa pasieka pp. Lucjana i Juljana Stachurów w Wawrowie, pow. Mławskiego, składająca się z uli poszerzonych Warszawskich (Polskich).*

nachyla się, by dostać szczękami ścianę matecznika tuż nad jego podstawą; potem prawie nawylot przeszywa ostrymi szczękami ścianę matecznika i rozrywa powłoczkę, w jaką spowinięta poczwarka. Aż nagle matka odwraca się od matecznika, jak gdyby miała go opuścić — nie ucieka jednak, ale wciska swój odwłok w otwór, zrobiony przed chwilą w mateczniku i w nadmiarze szалу i uniesienia po wielokroć

ka, jako i zabójstwu poczwarki, czasami zaś nawet pomagały niszczyć mateczniki.

Zdarza się bowiem, że niezwłocznie po zakłóciu przez matkę pierwszej poczwarki matecznej, mucha rzuca się na pozostałe mateczniki, gryzie i szarpie gwałtownie ich ściany, rozrywa w gniewie ich susz i zakłówa poczwarkę matczyną. Znalazłszy zaś w mateczniku trupa poczwarki, mucha

wycina w ścianie matecznika większy otwór i wyrzuca przezeń trupa. Gdy potem jedne z napastnic chłonać będą w siebie żarłocznie mleczko, którym zalane dno matecznika — inne, niemilosierniejsze jeszcze od nich, rozdzierają biedną poczwarkę i ssają zawarty w jej wnętrzu pokarm, wypróżniając ją tak, jak skorupę od jajka i wynoszą pozostałą, jak gdyby powłoczkę poczwarki przez oczko ula.

Po tych zniekształconych trupach poczwarek pszczelarz pozna, iż pień roić się nie będzie.

Matka wszakże nie zabija ani gąsieniczek, ani też młodziutkich poczwarek matecznych, które niedawno dopiero z gąsienic przeszły w stan poczwarek, pozostawiając ten trud musze pszczelej, która wywlecze je z mateczników i wyrzuci z ula.

*Pień zakłada mateczniki.* Matka zamiera zwykle po 3 latach życia. Gdyby pień nie miał wtedy z czego wychodować młodej matki, musiałby ulec zagładzie. Zginąłby również z sieroctwa wtedy, gdyby pozostał bez mateczników po wyjściu matki z rojem i nie miał czerwiu do założenia takowych. Wiedzą o tem pszczoły i dlatego nie wydają roja, zanim nie założą mateczników. Pień tak dalece obawia się sieroctwa, że przed odlotem roja zakłada nie jeden matecznik, ale kilka lub kilkanaście i wydaje roja wtenczas dopiero, kiedy najstarszy matecznik jest już zasklepiony (albo na samem zasklepieniu).

Po wyjściu roja-pierwaka pień macierzysty przeznaczają jedną z młodych matek do pozostania w ulu; pozostałe zaś matki albo wyjdą z ula z następnymi rojami, albo też zostaną zakłóte przez tę z pośród młodych matek, która wygryzie się najwcześniej. Matki bowiem w matecznikach nie „dojrzewają“, czyli nie dochodzą do całkowitego rozwoju jednocześnie, lecz kolejno, w miarę starszeństwa. (Matkę „dojrzałą“ rozpoznamy po właściwym

zabarwieniu, podczas, gdy matka zbyt młoda jest zupełnie jasna i biaława).

Jeżeli po wydaniu pierwaka pień chce wydawać jeszcze następne roje, to nie dopuszcza, by starsza matka zabijała młodsze, lecz strzeże ich pilnie przy pomocy mamek, czyli młodych pszczołek, które opiekują się matkami i żywią je.

Aby uchronić młode matki przed zakłóciem, mucha przetrzymuje je i żywi w matecznikach, nie pozwalając im wygryzać się z mateczników tak długo, aż najstarsza matka wyjdzie z rojem z ula.

(Przez ten czas matka pobiera od pszczołek pokarm przy pomocy jęczyczka, który wysuwa przez otworek, zrobiony w wieczku matecznika). (Langstroth).

*Poroje.* Po wydaniu roja pierwaka pień może wydawać następne roje (które zwiemy „porojami“), o ile po wyjściu pierwaka będzie jeszcze dość muszny, miodobranie zaś nie będzie jeszcze ukończone. Wszakże pszczoły porzucają chęć rojenia się, jeżeli niepogoda nie pozwoli przez czas dłuższy na wyjście roja. (Wszakże mimo sprzyjających warunków niektóre pnie nie wydadzą poroja). W razie wydania poroja pień pustoszeje jeszcze bardziej, ponieważ każdy rój zabiera z sobą muchę lotną wszelkiego wieku, jako przeznaczoną do spełniania różnorodnych czynności w ulu.

W 8—9 dni po wyjściu najstarsza z pośród młodych matek już będzie zdolna do lotu. Więc też druzak nie ociąga się z odlotem, gdyż pszczoły obawiają się, że młoda i żwawa matka mogłaby pozakłówać swe współzawodniczki i unicestwić zamiar wydawania rojów.

Pierwszy porój czyli „drużak“ wychodzi z najstarszą z młodych matek. Wychodzenie odbywa się wtedy w sposób, opisany przy wyjściu pierwaka.

Drużak bywa zwykle słabszy od pierwaka, osobliwie zaś wtedy, gdy

wychodzi bez opóźnienia, pierwak zaś opóźnić się z wyjściem i zabrał dużo młodszej muchy, która przez ten czas stała się już zdolną do lotu.

Po wydaniu druzaka, najstarsza z matek, znajdujących się w gnieździe, opuszcza swój matecznik, pszczoły zaś albo pozwalają jej biegać po plastrach i zakłówać matki (jeżeli pień nie ma zamiaru roić się), albo też broni ich przed jej gniewem. Oprócz druzaka bowiem wylatują czasami jeszcze następane poroje, które będą coraz słabsze.

Dzień wyjścia każdego roja zapisujemy w książce pszczelarskiej, aby porojowi albo zapobiedz, albo przynajmniej nie pozwolić uciec nieopstrzeżenie.

*Okres wychodzenia porojów.* Druzak wychodzi zwykle w 8—9 dni po pierwaku. Wszakże w razie niepogody pierwak może opóźnić się z wyjściem, a wtedy odstęp czasu między wyjściem pierwaka, a druzaka będzie krótszy o tyle dni, o ile pierwak był opóźniony. (Gdyby przed wyjściem pierwaka niepogoda trwała przez czas dłuższy, zdarzyłoby się mogło, że druzak wyszedłby już w 3 dni po pierwaku).

Gdyby zaś pierwak wyszedł o swojej porze, druzak zaś z powodu niepogody nie mógłby wyjść przez czas dłuższy—wtedy druzak wychodzi z opóźnieniem, które mogłoby przeciągnąć się tak długo, że druzak wyszedłby aż w 17 dni po wyjściu pierwaka. (Zdarza się to jednak bardzo rzadko: w razie bowiem długiej niepogody pszczoły najczęściej porzucają zamiar rojenia się).

Trzeciak wychodzi zwykle w 3—4 dni po druzaku, czwartak w 2—3 dni po trzeciaku, piątak w 1—2 dni po czwartaku, następane zaś poroje—w dzień jeden po drugim.

*Śpiew matek.* Skoro matki czy też strażniczki, pilnujące matecznika, ujrzą młodą matkę, która po wygryzieniu

się zmierza we wrogich zamiarach ku ich matecznikowi—niezwłocznie otoczą matecznik zwartem kołem i nie pozwolą jej przecisnąć się ku niemu. Jeżeli zaś matka wbrew ich woli przedzierać się będzie przez szeregi muchy pszczelej—strażniczki poczną srożyć się przeciwko niej i odtrącać ją od matecznika. Wtedy napastniczka próżno upatrywać będzie wyłomu w ich ściśniętych szeregach, próżno upierać się będzie, chcąc obejść ich rzędy, próżno biegać będzie od jednego matecznika ku drugiemu, spodziewając się znaleźć który z nich bez czat lub zmylić czujność ich strażniczek. Aż, widząc ich baczność i wojowniczość, matka wpada w gniew i w zniecierpliwieniu wydaje odgłos, którym wyzywa do boju swe współzawodniczki—odgłos, podobny do głosu trąbki dziecięcej, który rozlegnie się w ulu nutą ostrą i czystą, jak dźwięk trąconego kryształu, który odezwie się żałośnie, a przeciągle, poczem urwie się nagle, by ozwać się znowu w zniecierpliwieniu: „Ti-i-i, ti, ti, ti, ti!”

Pszczółki, nawykłe do niezmaconej niczem ciszy i spokoju, gdy rozlegnie się ten nieznanym dźwięk, słuchać go będą w przerażeniu, oniemiale i jakby zamarte. Aż, zaledwie umilknie w powietrzu ostatnie drgnienie groźnego wyzwania, rozebrzmi znowu inny dźwięk, niższy o oktawę, dźwięk, którym odpowie naraz kilka innych głosów, brzących tak głucho, jak gdyby wydobycywały się z pod ziemi.

To młodsze matki odzywają się z głębi swych mateczników, a głos ich wydawać się będzie niskim i przytłumionym, gdy odpowiedzą gromadnie: „Kwa! kwa! kwa! kwa!”

„Ti-i-i-i, ti, ti, ti, ti!”—Kwa, kwa, kwa, kwa!” rozlegać się będzie teraz naprzemian przez długie godziny, czasami zaś nawet w ciągu dwóch lub trzech dni. Więc też mucha, lubująca się w ciszy, by uciec przed hałasem i zgiełkiem, pragnie jak najrychlej

wyść z rojem, w razie zaś dłuższej niepogody pozwala zagniewanej matce zakłóć jej rywalki.

Śpiew matek przed wyjściem poroja słychać nawet w odległości kilku kroków od ula, najłatwiej zaś usłyszymy go w porze wieczornej lub wczesnym rankiem, dopóki cisza załegać będzie pasieczysko.

Usłyszawszy śpiew, pszczelarz wnioskuję nieomylnie, że pień wyda roja, który widocznie opóźnił się z wyjściem, skoro matki w matecznikach zdołały już rozwinąć się całkowicie, by mogły przyjąć wyzwanie bojowe swej starszej siostrzycy.

Czasami bowiem usłyszymy przed wyjściem poroja śpiew matki, wszakże nie będzie słychać kwakania. Będzie to oznaką, że porój wyjdzie we właściwej porze, zanim młode matki zdołają rozwinąć się dostatecznie w matecznikach.

Najwcześniej usłyszeć możemy śpiew matek w 6—7 dni po wyjściu roja-pierwaka, najpóźniej zaś w 12 dni po pierwaku. (R. Hommell).

*Walka młodych matek.* Matki nie kłóją ani człowieka, ani muchy pszczelej, lecz mają w nienawiści jedna drugą i w razie spotkania walczą z sobą na śmierć. Wygrywa zaś najczęściej walkę nie ta z pośród nich, która jest najsilniejsza czy największa, lecz najzwinniejsza i najzawziętsza, zdarza się przeto, iż matka najmniejsza i najslabiej rozwinięta pokona wszystkie inne.

Rozpoczynając walkę, matka usiłuje dostać się na grzbiet swej przeciwniczki, co udaje jej się najłatwiej wtedy, gdyby zdołała uchwycić ją szczękami za podstawę skrzydła. Zna-

lazłszy się na jej grzbiecie, matka albo przyczepia się szczękami do jej głowy, poczem kurczy się i albo przesywa żądłem jej kark, albo też zapuszcza je między ostatnie pierścienie jej tułowia, poczem dopiero wypuszcza ze szczęk jej skrzydło i żądło wyjmuje.

Walka kończy się bardzo szybko, poczem krótkie drganie rzuca kurczowo ofiarą, zwyciężczyni zaś z pośpiechem biegnie na poszukiwanie innych współzawodniczek.

Jeżeli matki uchwycają się wzajemnie za macadełka, walka pozostaje nierozstrzygniętą. Nie wszystkie matki czują się jednak dość silne czy zawzięte, ponieważ niektóre z nich uciekają przed rywalką i chronią się na odległe plastry w gnieździe, a nawet do nadstawki, gdzie je nieraz spotykałem.

*Chyżość porojów.* Rój pierwak wychodzi ze starą, płodną matką. Taka matka jest ociężała, ponieważ w jej pęcherzyku zawiera się duża ilość jajeczek. Pierwak przeto nie wzbija się wysoko w powietrze ani też nie odlatuje daleko od pasieczyska, gdyż matka nie zdołałaby za nim nadążyć. Przeciwnie zaś, matki młode są zwinne i lekkie, ponieważ jeszcze nie odbywały oblotu weselnego; mogą zatem wysoko wznosić się w powietrze i lecieć na znaczną odległość, a to tem łatwiej, że są jeszcze niedoświadczone i nie znają niebezpieczeństw, jakie spotkać je mogą w podróży. Dlatego też *poroje* są trudniejsze do wypatrzenia i chwytania: lecą bowiem z chyżością pociągu pośpiesznego, pomimo, że nie mają nawet upatrzonego siedliska.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoński.

**POMORSKA WYSTAWA OGRODNICZO - PRZEMYSŁOWA**

W TORUNIU

**Od 28 lipca do 4 października 1928 roku.**



## Miodzenie roślin.

(Dokończenie).

Rozprawa ta składa się z trzech prac, napisanych w różnym czasie. W marcu 1913 r. rozmawiałem o moim spostrzeżeniu z Dr. Tomkiewiczem, ówczesnym asystentem botaniki na uniwersytecie lwowskim. „Napisz i przyślij tutaj, a my coś z tem uczynimy“. W zimie w 1913 r. na 14 napisałem rozprawę i jako pierwopis, nie wygładzony stylistycznie, posłałem ją do oceny ś. p. prof. Ciesielskiemu. Ten wydrukował z niej wstęp z małemi zmianami w „Bartniku Postępowym“ z r. 1914 na str. 41—43. Z samej rozprawy, opracowanej obszernie, prof. C. opuścił wiele materiału i tak streszczoną rozprawę wydrukował w „B. Post.“ na stronach 104—111. Tutaj przepisałem ją z „Bartnika post.“ z małemi uzupełnieniami. Obszerne opracowanie zaginęło. Uwagi o wietrze, zachmurzeniu, o deszczu i grzmotach i zakończenie znajdując się w tym samym roczniku na str. 154—156. W lecie r. 1918 rozmawiałem ze ś. p. Prével'em, ówczesnym redaktorem „Bartnika Post.“ Przez cztery lata sprawdzał on zasady mojej teorii i zachęcał mnie do opracowania lat 1914—1918 z odpowiednim wstępem. Uczyniłem to w jesieni, lecz znane boje o Lwów opóźniły wydrukowanie mojej pracy. Uczynił to dopiero P. Pierzchała w „Pasieczniku Wzorowym“ w r. 1919. W lecie 1926 r. zażądał odemnie p. Redaktor Brzóska, abym napisał o tej sprawie dla „Pszczelnictwa Polskiego“. Z różnych powodów dopiero w lipcu b. r. w ciszy wsi pomorskiej, mogłem napisać tę rozprawę. Składają się na nią spostrzeżenia i praca myśli w ciągu 15-u lat. Pierwsze ujęcie teorii o miodzeniu roślin, napisane pod świeżem wrażeniem spostrzeżeń i po półtorarocznem szukaniu przyczynowego związku między zja-

wiskami spostrzeżeniami, ma niedostatki stylistyczne, a nawet i rzeczowe. Mam wrażenie, iż najlepsza jest część, napisana w r. 1918. Teoria, przemysłana przez 6 lat, przedyskutowana z różnymi ludźmi, uczonymi i prostaczkami i poparta pięcioletnimi spostrzeżeniami, czynionymi pod jej wpływem, zarysowała się w mym umyśle jasno i lekko, a umysł był wówczas młodszymi. Na apel mój do pszczelarzy odpowiedzieli nieliczni np. w r. 1926 p. sędzia Kraus, co mi pozwoliło stwierdzić równoczesność spadzi d. 11-go września w Kartuzach, na Pomorzu i w Sieniawie w Małopolsce. O krytykę, lecz rzeczową proszę. Rzeczowa krytyka nie ogranicza się tylko do zaprzeczenia samego, lecz wykazuje, w czem tkwi błąd i stawia nowy pogląd, oparty na materiale naukowym bogatszym, niżeli ten, na którym się opiera zaprzeczona teoria. Poglądy niemieckich uczonych, o pochodzeniu spadzi od mszyc, nie są mi obce. To też z wielkiem zainteresowaniem czytałem artykuły pp. Stępka i Fus'ka, ogłaszane w „Bartniku Postępowym“ w ostatnich latach. Jest tam i artykuł leśniczego państwowego w Piwnicznej p. Bolesława Karszniewicza z r. 1924, który wyjaśnia zjawisko spadzi zgodnie z moją teorią. Spostrzeżenia, poczynione w stacjach obserwacyjnych Nacz. Zw. Tow. Pszcz. dostarczą w sprawie miodzenia roślin interesującego materiału, jeżeli miały oba termometry: suchy i wilgotny, a wagę, jako kontrolę przybytku wzgl. ubytku w pniu. Krzywa przeźności pary i krzywa ciężaru pnia kontrolnego będą równoległe. Z nich będzie można ułożyć równanie, w którym po lewej stronie będzie wydajność pnia w kilogramach, jako zmienna zależna, a po prawej stronie będą: ciśnienie powietrza, tem-

peratura, prężność pary, wilgotność, zachmurzenie i prędkość wiatru, jako zmienne niezależne. Z nich tylko prędkość wiatru jest odwrotnie proporcjonalna, działanie innych jest wprost nieproporcjonalne. Wyobrażam je sobie w następującej postaci:

$$W \text{ kg} = \frac{\text{b. t. z. p. wilg.}}{\text{wiatr}}$$

to znaczy: wydajność miodu w kilogramach jest wprost proporcjonalna do ciśnienia powietrza, temperatury (zwłaszcza minimalnej, która może wejść także jako osobny czynnik), zachmurzenia, prężności pary i wil-

gotności w stosunku wprost proporcjonalnym, a odwrotnie proporcjonalnym do prędkości wiatru. Prawa strona równania otrzyma jeszcze jakiś współczynnik proporcjonalności inny dla obszarów o małej kulturze, a inny dla ziem o wysokiej kulturze.

Czy z badania czysto naukowego praktyka osiągnie jakiś pożytek, nie da się przewidzieć. Umyślnie opuszczam wywody o krążeniu roztworów wodnych w roślinach, o budowie miodników w kwiatach i szparek w liściach; wolę tę sprawę omówić w osobnej rozprawie.

*Prof. Fr. Nowak.*

## Dobra produkcja i łatwy zbyty jako czynnik dobrobytu pszczelarza.

O dobrobycie każdego społeczeństwa stanowią dwa zasadnicze czynniki. Jednym czynnikiem jest ilość i jakość wyprodukowanych tych dóbr. Produkcja i zbyty są to dwa potężne warunki bez których żadne współczesne społeczeństwo egzystować samodzielnie nie może. Przez produkcję tworzy się dobra służące do zaspokojenia potrzeb oraz do wymiany na dobra inne, których społeczeństwo wyprodukować samo nie jest w stanie, a bez których jednakże obejść się nie może. I zależnie od tego czy wytworzone dobra służą jedynie na zaspokojenie własnych potrzeb, czy też poza potrzebami własnymi dają nadwyżkę, zmniejsza się lub zwiększa dobrobyt produkującego. Zadaniem więc będzie każdego przemysłowca i rolnika dążyć do uzyskania ze swego warsztatu pracy jaknajwiększej ilości dóbr, któreby dały mu możliwość egzystencji i tworzenia zasobów czyli powiększania kapitału i majątku.

W ścisłym związku z produkcją stoi zbyty czyli sprzedaż. Odpowiednio zorganizowana sprzedaż ułatwia pro-

dukującemu zbyty i uzyskanie przez to funduszy potrzebnych na nową produkcję. Im sprzedaż jest lepiej zorganizowana, tem szybciej dokonywa się wymiana dóbr, powstaje zwiększenie popytu, który zmusza produkującego do powiększenia swego przedsiębiorstwa w celu wytworu większej ilości towaru. I odwrotnie. Sprzedaż jest także zależna od produkcji. Kiedy wytwórcie dostarczają sprzedawcom produktu dobrego, ci ostatni nie napotykają na większe trudności i w sposób tani i szybki pomagają wytwórcy do zbycia towaru. Produkt zaś w złym gatunku lub fałszywy znajduje zawsze konkurenta w postaci produktu lepszego, czyni zbyty trudniejszym, pociąga za sobą znaczne koszty tak dla wytwórcy jak i sprzedawcy i w rezultacie zbytu nie znajduje.

Warunkiem więc dobrobytu jest produkcja dobrego towaru i odpowiednio zorganizowana sprzedaż. Produkcja dobrego towaru zależna jest od fachowej umiejętności wytwórcy; a odpowiednio zorganizowana sprzedaż istnieje wówczas, gdy sprzedawca

potrafi przez racjonalne prowadzenie handlu pośredniczyć pomiędzy wytwórcą a tym, który wytworu potrzebuje t. j. konsumentem w sposób przedewszystkiem uczciwy i jaknajtańszy. Racjonalne zorganizowanie sprzedaży polega na tem, aby w pośrednictwie zbytu pomiędzy wytwórcą a konsumentem znalazła się jaknajmniejsza ilość pośredników. Wytwórca ma wtedy bowiem większą gwarancję, że do rąk konsumenta dojdzie produkt w takim stanie w jakim wyszedł z jego pracowni. Zabezpiecza to również wytwórcę przed tem, że zysk, który właściwie powinien należeć do wytwórcy, jako jedyne go sprawcy istnienia tego produktu nie rozejdzie się do rąk kilku pośredników lecz przypadnie w udziale wytwórcy.

Powyższe uwagi znajdują ścisłe zastosowanie w pszczelarstwie. Gospodarstwo pszczelarzkie nie jest niczem innym jak tylko produkcją i zbytem dwóch artykułów miodu i wosku. Pszczelarze zzeszeni w Towarzystwo Pszczelnicze przez zakładanie szkół, kursów, praktycznych zajęć, naukowych badań i doświadczeń, dążą do postawienia produkcji tych artykułów na najwyższym poziomie. Wnikają w tajniki życia i pracy pszczół, nadają tej pracy kierunek i otrzymują coraz lepsze rezultaty. Zadaniem pszczelarzy jest stworzyć wielki polski przemysł pszczelarzki. Przemysł, który nietylko ma dostarczyć ludności miejscowej może najidealniejszego środka spożywczego i lekarskiego, lecz który winien w swej ekspansji zawładnąć rynkami zagranicznymi, przynosząc dobrobyt poszczególnemu pszczelarzowi, jak i wzbogacając kraj przez dopływ zamienionych za miód i wosk dóbr w postaci kapitału. Mamy ku temu najodpowiedniejsze warunki.

Polska jest krajem nawskroś rolniczym, obdarzonym w miododajną florę. Niechaj każdy rolnik zainteresuje się tą pracą. Niechaj poświęci trochę,

niedużo czasu i założy pasiekę, składającą się początkowo z 2-ch bodaj uli, a te miliony rolników naszego kraju, stworzą olbrzymi przemysł pszczelarzki, przemysł rodzimy, oparty na własnych rękach, własnej pracy, własnym kapitale, stworzą przemysł prawdziwie narodowy.

W parze z pracą nad podniesieniem produkcji miodu i wosku, musi iść praca nad racjonalnym zorganizowaniem zbytu tych artykułów.

Pszczelarz musi mieć tę pewność, że w chwili, kiedy będzie potrzebował sprzedać swój produkt nie będzie nabywcy szukał, nie będzie targował się o cenę, lecz nie tracąc drogiego czasu, towar złoży w powołane ręce w przekonaniu, że otrzyma sam cenę nie wyzyskującą pszczelarza. Żeby to sobie zapewnić handel miodem i woskiem, winien znajdować się w rękach pszczelarzy. Za wzorem istniejących już Towarzystw pszczelniczych, które zmierzają ku podniesieniu poziomu produkcji, pszczelarze winni powołać do życia instytucję, która zajęłaby się skupem miodu i wosku od pszczelarzy i zbytem konsumentowi lub na rynki zagraniczne.

Istnieją już wprawdzie instytucje o podobnym charakterze pracy nie obejmują one jednak całego kraju a w miejscowościach, gdzie pracują, pracują niedostatecznie.

Instytucja taka opartą byłaby na placówkach rozsianych po całym kraju i w takiej ilości, jaka okazałaby się potrzebną. Placówki takie organizowałyby pszczelarze z tego okręgu, jaki placówka sama miałaby za zadanie obsłużyć. Placówki te nosiłyby nazwę „Spółdzielni pszczelarzskich“, byłyby kierowane przez zarządy z pszczelarzy miejscowych się składające. Spółdzielnie pszczelarzkie całego kraju tworzyłyby „Związek spółdzielni pszczelarzskich“, w którym koncentrowałaby się praca spółdzielni, a do zadań którego w szczególności należałoby:

1. Działalność rewizyjna spółdzielni pszczelarskich.

2. Uzyskanie kredytów w Banku Polskim i bankach państwowych i rozdział tych kredytów pomiędzy spółdzielnie w stosunku do wysokości udziałów.

3. Organizowanie składów i warsztatów narzędzi i przedmiotów niezbędnych w gospodarstwie pszczelarstwie.

4. Skup produktu pszczelego za pośrednictwem spółdzielni pszczelar-

skich i zbyt na potrzeby miejscowej konsumpcji oraz sprzedaż zagranicę.

W ten sposób zorganizowany handel miodem i woskiem może — mojem zdaniem — zapewnić pszczelarzom łatwy zbyt tego produktu po cenie odpowiadającej w swej wysokości żmudnej i znoјnej pracy pszczelarza i taki stosunek produkcji do zbytu przyczyniłby się niewątpliwie do rozrostu już istniejących warsztatów pracy i ułatwiłby zakładanie nowych pasiek.

*Antoni Pękala.*

Równe, Wołyń.

## Czwarta księga „Aktów bartnych Nowogrodzkich“.

„Na Kopańskim moście, Stali dziwni goście, I fuzje mieli;  
O tem nie wiedzieli, Że Kurpie też mają, I tego strzelają“.

Znani z historii polskiej Kurpie, którzy zwłaszcza zaszczytnie zapisali się w czasie najazdu bohaterskiego króla szwedzkiego, Karola XII (piękną monografię o nim przełożoną na język polski napisał Wolter), o czem do dziś zachowała się piosnka sławiąca ich cnoty wojenne (której jedną zwrotkę wyżej podaję), siedzieli od wieków zaszyty w swoich puszczech, gdzie trudnili się bartnictwem i rybołówstwem. Jako bartnicy mieli oni rozgałęzioną dość organizację wiekową z prawa zwyczajowego powstałą, której dopiero więcej określone normy nadali i spisali Niszczczycki i Skrodzki, niewiele między sobą w swej kodyfikacji różniący się. Potężny snop światła na rozumienie powyższych autorów przez późniejsze pokolenia, na praktyki bartne i sposób życia Kurpiów rzucają cztery księgi „Aktów bartnych Nowogrodzkich“, z których ostatnią względnie jeszcze najlepiej zachowaną podpisany przepisał. Kogo życie dawne i obecne Kurpiów bliżej interesuje, temu wskazać można szereg prac na powyższy temat ziomka ich, Adama Chętnika, a zwłaszcza

powinno się uwzględnić bibliografię przez tegoż podaną w jego dziełku p. t. „Kurpie“ (Bibliot. geogr. „Orbis“ — Kraków, 1924), na którą składa się 25 publikacyj, z których jednak głównie podkreślić należy rozprawę źródłową t. j. „Pisma pośmiertne K. Potkańskiego, t. 1, Kraków, 1922). Nie miejsce tu rozpisywać się choćby w najgrubszych zarysach na powyższy temat, kiedy inni wyczerpująco i w udatnej formie to zrobili już. Zaznaczę tylko mimochodem, że nie można się dziwić temu, że bohaterzy powieści historycznej z XVII w. A. Chleboradzkiego: „Na Kurpiowskim szlaku“ (Warszawa, Dodatek do „Gazety Polskiej“) — podobne przykłady znaleźć można i w „Aktach bartnych Nowogrodzkich) — nie ze wszystkim się przedstawiają jako uczciwi i zaci, jakby to z przywiązania ich do form życia religijnego wnosić można było, jednakowoż w porównaniu z obecną, powojenną, zepsutą generacją, mającą na ustach sumne frazesy o nauce i oświecie, a zapęlniającą równocześnie codzien szpalty gazet tematami z zakresu kryminalistyki,

są o wiele lepszymi i to tak, że modyfikować zdanie ś. p. Ciesielskiego o dobroci i szlachetności zamiłowanych bartników chyba niema potrzeby. Lud prosty, biorący np. jak Kurpie (nad którymi pracowali Jezuici) chętny udział w nabożeństwach, przynajmniej pod względem etycznym mógł świecić nie najgorszym przykładem i wcale nie przedstawiał się tak ujemnie, jak to,

przyznać musimy, że miał słuszność B. Pascal, kiedy mówił, że gdyby twierdzenia np. geometryczne sprzeciwiały się namiętnościom, to chętnieby im ludzie zaprzeczyli.

W przedmowie swej do pracy p. Rundsteina, zamieszczonej w „P. P.” z 1927 r., mówiłem, że zamierzam zrobić odpis czwartej księgi „Aktów bartnych nowogrodz.”. Dzisiaj memu i



*Dwudziestopięciopniowa pasieka pani Franciszki Kustancki w Wawrowie, pow. Mławskiego, składająca się z uli poszerzonych Warszawskich (Polskich).*

opisując czasy saskie, radby zapewne widzieć ten i ów „postępowy“ pisarz, nie wyłączając też i J. Chrzanowskiego, podającego rys ówczesnej obyczajności w odnośnym swym podręczniku, traktującym o literaturze polskiej z czasów jej niepodległego bytu. Piękne studjum o „moralności naukowej“ pod takim samym tytułem ogłosił T. J. Choiński (Lwów, 1911). Nauka przechodzi obok etyki całkiem obojętnie i

wspomnianego wyżej życzeniu stało się zadość, leży bowiem gotowa dokładna kopia tego cennego dokumentu, liczącego w oryginale 134 str., a raczej 154, z tem jednakże zastrzeżeniem, że na różnicę tu zachodzącą przypada odpis kontekstu, a mianowicie stronic od 31 — 49 str. dokonany inną ręką, aczkolwiek prawie we wszystkim całkiem dokładny. Odchylenia małe, tu zachodzące, ująłem w nawias, podobnie jak

i niektóre polskie wyrazy, oddające mniej zrozumiałe terminy łacińskie; inne uwagi czy wyjaśnienia, dotyczące się tekstu, podam później, przy ogłaszaniu krótkich, charakterystyczniejszych wyciągów ze swej pracy, dla których o miejsce, obliczone na kilka stron, niniejszem proszę. Oryginał czwartej księgi Aktów bartnych odeślę na miejsce przeznaczenia, t. j. do Archiwum państwowego w Poznaniu i to najprawdopodobniej razem ze swym odpisem — niech czeka tam lepszych dla się czasów, kiedy teraz z powodu braku funduszków i poparcia nie może

wyjsc na światło dzienne. Wobec tego, że udało mi się odcyfrować tę księgę, względnie jeszcze najlepiej zachowaną, wątpię, czy kto drugi podejmie się odpisania pierwszych trzech ksiąg, a szkoda byłaby, gdyż kryją one niewątpliwie wiele cennego, historycznego materiału.

Pracę tę, która przy moich zawodowych zajęciach kosztowała mnie z górą 2 miesiące czasu, poświęcam drogiej pamięci ukochanej swej Matki, ś. p. Agnieszki ze Stopyrów.

*Ks. W. Kranowski.*

Zamość.

## Nie tędy drogą!

(Przedruk z № 6-go „Bartnika Wielkopolskiego“).

„Zgnilec u pszczół został nareszcie pokonany“ — okrzyk w artykule „Eureka“ pana Władysława Kołodziejczyka („Bartnik Postępowy“ Nr. 2, r. 1928).

Nie odmawiając żmudnej pracy autora i jego wieku (bo liczy 57 lat, jak sam zaznaczył), musimy z pewną rezerwą odnieść się do tego okrzyku, wynalazku epokowego.

Nie krytykując również dróg w jego doświadczeniach, bo tych nie podaje, trzyma w sekrecie, jednak pozwól sobie zabrać głos co do istoty doświadczeń.

Trudna jednak jest odpowiedź na ten artykuł, bo cały ukryty w mglistym sekrecie, który może być ujawniony li tylko za wynagrodzeniem pieniężnym za poniesiony trud.

Aby traktować odkrycie z punktu widzenia dociekań naukowych nie podał wynalazca jakimi drogami kroczył do wytycznego celu, czy wogóle miał ten cel, w jaki sposób wyeliminował wspomniane kultury, boć zastawił nas na rozdrożu przed skrętami na drogi bakterjologii, parazytologii i t. d.

Nauka, gdy cel został osiągnięty,

niema sekretów, a czysta nauka ma to w sobie, że nie szuka nagród materialnych.

Doświadczenia zaś oparte na jednej pasiece, pozostają li tylko doświadczeniami, o których nie mówi się jak o fakcie dokonanym i zakończonym.

Czy doświadczenia zostały sprawdzone w zakładach naukowych i wykryte właściwości tych „sekretnych“ kultur „pewnych bakteryj“, a może produkt tych bakteryj jest właściwością o tem autor milczy, boć tu głos może zabrać li tylko naukowiec-bakterjolog.

Bez opinii zaś ludzi nauki, zakładów naukowych nikt niema prawa żądać wynagrodzenia materialnego za swoje prowizorium.

Natomiast nie odmawia się sum po spełnieniu wszystkich wymaganych przez naukę dróg, stworzyć zakład produkujący kulturę i wtedy już żądać zapłaty, jak to jest ogólnie przyjętym.

A wynik jego pracy przysporzy pszczelnictwu polskiemu sławy, odblasku, który oświetli i wynalazcę w sposób należyty.

*Dr. E. Czekotowski.*

## GŁOSY CZYTELNIKÓW.

W sprawie zadrzewienia dróg  
i nieużytków.

Sprawa zalesienia nieużytków, obsadzenia dróg tak drzewami owocowymi, jak i miododajnymi nas, pszczelarzy, w pierwszym rzędzie interesuje.

Ale nie możemy powiedzieć, że tylko pszczelarze tem się interesują, bo iluż to ludzi bezinteresownie, nawet bez własnego kawałka ziemi z całym zapałem propaguje sadzenie drzew, a nie znajdziesz jednej książki rolniczej, by w niej wszelkimi sposobami nie zachęcano do sadzenia drzew — i taka propaganda nie nowość.

Narzuca się więc pytanie: czy propaganda nasza odnosi skutki i jakie?

O ile zechcemy zrobić zestawienie, choćby częściowe, z dotychczasowej pracy i skierowania myśli ku przyszłości, to bez uciekania się do jakichkolwiek danych statystycznych damy sobie sami na to odpowiedź. W związku z tem stawiam pytanie: czy, przyjacielu, nie znasz w kraju takich dróg, gdzie w swoim czasie były sadzone drzewa i napewno miododajne? A czy dużo znasz takich dróg, aby te drzewka, posadzone za twej pamięci, jeszcze dziś rosły?

Wiem, co odpowiesz: „Żal o tem wspominać“.

Stawiając powyższe zapytania dla zestawienia skutku propagandy w zalesieniu i obsadzeniu dróg drzewami miododajnymi, muszę nadmienić, że w Polsce prawie niema takich dróg, któreby nie były w swoim czasie obsadzone drzewkami, ale i na palcach możemy wyliczyć te drogi, które są obsadzone drzewami, lub pojedyncze sztuki wskazują nam, że tu kultura była już siłą wpychana, ale okazała się słabszą od ciemnoty.

Więc co dalej czynić? Czy wydać setki złotych na propagandę, sadzić drzewka i nigdy ich nie mieć?

Nie, nadal iść tą drogą — to bezcelowość.

Do Was, Przyjaciele Pszczelarze, apeluję, bo Was jest taka masa, że jak krzykniecie, to Was cała Polska usłyszy, Wy pierwsi musicie zejść z błędnej drogi, a wejść na właściwą, Wy pierwsi najprzód musicie zrozumieć, a potem głośno i stanowczo powiedzieć: *tylko przymusowe sadzenie drzew i właściwa ochrona młodych drzewek doprowadzi do celu.*

Stefan Bolman.

Leczenie zgnilca według metody  
ś. p. Stachurskiego.

Ś. p. Stachurski był pszczelarzem starej daty, którego los już w młodości zetknął ze zgnilcem, a przez długoletnią praktykę nabył doświadczenia w walce z tą chorobą.

Byłem świadkiem, gdy w końcu 1913 r. podjął się wyleczyć ze zgnilca 60-pniową pasiekę w okolicy Żytomierza.

Właściwe leczenie polega na tem, żeby w czasie głównego miodobrania *od wszystkich pni odebrać matki, nie wylączając i najzdrowszych i to we wszystkich pasiekach, jednego dnia, w promieniu 5—6 kilometrów.* Ś. p. S. twierdził: „*jak nie będzie w ulach czerwiu, to nie będzie zgnilca*“.

W chutorze było 3 pasieki: jedna 60 pni, druga 34 pni i trzecia 8 pni. Pomimo, że ś. p. S. gniazd i uli zmieniać nie polecał, to jednak ja, nie zgadzając się z tem ze względu, że wszystkie trzy pasieki w najwyższym stopniu były zarażone zgnilcem, poradziłem właścicielom tych pasiek, by po wyjściu z plastrów wszystkiego czerwiu, o ile możności, pozmieniali ule na czyste, a także żeby na zimę złożyli gniazda z nowych plastrów i ze zdrowych pni. Poradziłem rów-

nież, żeby mateczniki rozdali zarazonym pniom tylko od zdrowych pni, tak że mateczniki i matki musieli nabyć z obcych pasiek.

Po takim leczeniu, w roku 1915 zwidziałem wszystkie trzy pasieki, ale zgnilca nigdzie nie zauważyłem. Później, w r. 1925, spotkałem jednego z tych pszczelarzy i zapytałem go, jak się ma jego pasieka. Odpowiedział, że od tego czasu zgnilca nie widział na oczy. Obecnie pasieka jego powiększyła się do 90 pni (przedtem 34), a w sezonie 1925 r. odebrał od 90 pni 240 pudów miodu. Nie mógł on się nadziękować ś. p. Stachurskiemu i dodał: teraz zgnilec dla nas fraszka!

Od r. 1915 aż do mego wyjazdu do Polski, t. j. do r. 1926, miałem sposobność jeszcze w kilku pasiekach zarażonych zgnilcem sprawdzić ten sposób leczenia, który w streszczeniu da się objaśnić następująco:

1) Matki muszą być usunięte ze wszystkich pni *co do jednej* w czasie głównego miodobrania i to koniecznie w promieniu 5—6 kilometrów, bo jeżeli pozostanie choć jedna rodzina z matką, które będzie czerwic, to powodzenie będzie wątpliwem.

2) Kto chce napewno pozbyć się zgnilca, musi zmienić wszystkie zarażone ule na czyste.

3) Wszystkie plastry, w których choćby najmniejszy procent zarazy dał się stwierdzić, muszą być usunięte i zamienione nowymi (węzą).

4) Mateczniki w zarażonych pniach muszą być zniszczone co do jednego, a zastąpione matecznikami czy matkami ze zdrowej pasieki.

W swojej długoletniej praktyce przekonałem się, że są pszczoły odporne na zgnilec i nie podlegają zarazie.

W 1910 r. miałem bardzo ciekawe zdarzenie wyleczenia pszczoł ze zgnilca tylko przez poddanie obcej matki, którą sprowadziłem z zagranicy. Doświadczenie to powtarzałem niejedno-

krotnie i zawsze z dobrym skutkiem. Ale, nie chcąc zajmować dużo miejsca, na tem zakończę.

E. Radomski.

Klewań.

## Z k s i ą ż e k

W roku zeszłym przeczytałem trzy najświeższe wydawnictwa podręczników pszczelarskich.

Pierwszy głosi, że malowanie uli na różne kolory, ustawianie uli wylotami w tę lub inną stronę należy do przesądów przeszłości.

Wzywa do ocieplania na wiosnę den uli, choćby nawet ze strony zewnętrznej.

Przyzwyczajony byłem malować olejno ule zewnątrz w celu lepszego konserwowania drzewa. Z czasem jednak wobec polecenia malowania uli na kolory jaskrawe dla większej orientacji pszczoł poszedłem za tym przykładem. Akurat w roku zeszłym czekała mnie ta robota.

Zamiast pstrokacizny w pasiece zastosowałem jeden kolor. Co do kierunku wylotów nie bardzo mogę się zgodzić z autorem i będę trzymał się raz przyjętego zwyczaju: na południowo-wschód lub pñ.-wschód. — Jak mam ocieplać dna uli Warszawskich lub Dadanów z zewnątrz, tego już nie rozumiem i do tej rady, pomimo chęci, nie zastosuję się.

W parę tygodni później czytałem najnowsza z licznych edycji podręcznika do gospodarki w ulach Warszawskich o budowie zimnej. Radzą kierować wyloty na wschód lub północ. Z zaleconego jaskrawego malowania ula do hodowli matek czytelnik musi przyjść do wniosku, że pszczoła rozpoznaje swój ul nie tylko z najbliższego otoczenia lecz i z koloru jego.

Potępiając w poprzednich wydaniach podręcznika próżnię pod ramkami w ulu Warszawskim, ów „śmietnik“, autor ściąga w nowej konstrukcji ula progi ramek na odległość 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>



cała od dna. Do „śmietnika“ zaleca wkładać 2 calowej grubości maty dla tem cieplejszej zimowli pszczół.

W takim razie „śmietnik“ okazywałby się praktycznym. Niepotrzebnie kasowałoby się go. Dalej autor każe zostawiać na zimę wyloty: dolny — otwartym, w górnym — robić małe otworki.

Trzeci podręcznik traktuje gospodarkę i w ulu o budowie ciepłej. Autor każe na zimę zostawiać otwartym w całości górny wylot, dolny — zamkniętym. Nie wywnioskowałem bynajmniej, że kwestja wylotów uzależnia się od budowy zimnej czy ciepłej.

Po przeczytaniu tych trzech podręczników w zysku mam — dezorientację.

Jeżeli podręcznik napisałby zwykły przeciękny pszczelarz, to nad takimi sprawami przy czytaniu przechodzi się do następnego paragrafu. — Jeżeli pisze powaga pszczelarska, to czytelnik zastanawia się i szuka uzasadnienia. Jeżeli zaś dwie powagi w tej samej materji różne zdania wygłaszają, a nie argumentują, to ogół się tem gorszy, dezorientuje i wraca do dzikiej zasady: „wolno w Polsce, jak kto chce“.

Sądzę, że „P.P.“, jako organ N. Z. O. P., powinno podawać urzędową krytykę danego podręcznika, a to w celu jednolitego usystematyzowania gospodarki w ulach Warszawskich, w tej ciężkiej spuściźnie po ojcach naszych.

*Józef z Barowego.*

## Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

### Program kursów w Rudniku nad Sanem.

*Pierwszy dzień. W sobotę, dnia 14 lipca 1928 r.*

Kurs pszczelnictwa ze szczególnem uwzględnieniem całorocznej gospodarki w pasiece, hodowli matek i wyrobu najnowszych typów uli.

Wykłady prowadzić będą: nac. J. Krauss z Sieniawy, ks. Marek i Jan Kretzmer, instr. N. Z. O. P.

*Drugi dzień. W niedzielę, dnia 15 lipca 1928 r.:*

1) O godz. 9 rano: nabożeństwo w kościele parafjalnym.

2) O godz. 4 po południu: kurs jedwabnictwa, demonstrowany obrazami świetlnymi, prowadzić będą prelegenci z Warszawy i Przemyśla.

3) O godz. 8 wieczorem: przedstawienie.

*Trzeci dzień. W poniedziałek, dnia 16 lipca 1928 r.:*

Kurs przetwórstwa owocowego, a przedewszystkiem wyrób win owoco-

wych i miodów pitnych. Wykładać będą pp.: J. Kraśnieński z Jarosławia i E. Pradel z Krakowa.

Kursa i przedstawienie odbywać się będą w sali Towarzystwa przy ulicy Stróżańskiej. Wykłady na kursach trwają od g. 8 rano do 6 wieczorem.

Opłata za każdy dzień kursu wynosi 2 złote, dla członków Towarzystw Pszczelniczych, Kółek rolniczych i Kół młodzieży — 1 zł.

Podczas Zjazdu i kursów zwiedzać będzie można bezpłatnie wystawę przyborów pszczelarskich w wozie kolejowym na stacji w Rudniku n/Sanem, oraz wystawę uli w pasiece doświadczalnej p. inż. L. Pawłowskiego.

Ponieważ zapowiada się liczny zjazd pszczelarzy nietylko z Małopolski, ale i z dalszych okolic Polski oraz ze względu na potrzebę przysposobienia odpowiednich pomieszczeń i wiktów, uprasza się P.P. uczestników kursów o łaskawe zawiadomienie Wydziału Towarzystwa Pszczelniczego w Rudniku

n/Sanem o swoim uczestnictwie i o dniu przybycia do dnia 10 lipca b. r.

O powyższych kursach prosimy uprzejmie zawiadomić swoich przyjaciół i znajomych oraz licznie przybyć.

Za Wydział:

*Insp. Józef Lorenc,*

Prezes Krak. Związku T. P.  
w Lanckoronie.

*Inż. Leopold Pawłowski,*

Prezes O. Tow. Pszcz.  
w Rudniku n/Sanem.

### Towarzystwo pszczelarzy na Toruń i okolicę w roku 1927.

Walne zebranie odbyło się w lokalu Towarzystwa „Eldorado“. Prezes pan Reszka zagał zebranie, witając licznie zebranych członków. Pan Gregorkiewicz zdał sprawozdanie z całorocznej działalności Tow. Posiedzeń odbyło się 13 z przeciętnym udziałem po 20 członków na każdym zebraniu. Zimową porą odbywały się zebrania (6) w lokalu Tow., 7 zebrań odbyło się w pasiekach poszczególnych członków nie tylko w Toruniu, ale i w wioskach, jak w Turznie, w Czerniewicach, w Barbarce i w Siemoniu. W czerwcu urządziło Tow. trzydniowy kurs pszczelnicy pod kierownictwem p. Falkowskiego. Liczba członków powiększyła się w ciągu roku o 5 i wynosi obecnie 35.

Skarbnik p. Klupiec złożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika, iż na rok przyszły pozostaje w kasie 38 zł. Po zbadaniu kasy przez wybranych rewizorów udzielono skarbnikowi absolutorjum.

Ubiegły rok gospodarczy nie zadowolił pszczelarzy. Zimna i mokra wiosna wstrzymała rozwój pszczół, a gdy zakwitły akacje i lipy, nie było pszczół lotnych, któreby mogły zbierać nektar. Później pszczoły zebrały zaledwie dla siebie zapasy na zimę. Miodu zebrano mało, częściowo ledwie

5 — 8 funt. z ułaj; za funt miodu płacono 3 zł. i więcej. Rojów także mało wyszło; w niektórych pasiekach pszczoły wcale się nie roiły.

W dniu 28 lipca zostanie otwarta w Toruniu Pomorska Wystawa ogrodniczo-przemysłowa i trwać będzie do 4 października włącznie. Tow. nasze bierze w niej liczny udział i wystawia żywe pszczoły w ulach od pierwotnej kłody do najnowszego ula postępowego, pszczoły w ulu obserwacyjnym pod szkłem, rozmaite miody i wyroby miodowe, szkodniki pszczół etc.

*Szczepan Reszka.*

Toruń.

### SPRAWOZDANIE

z dorocznego Walnego Zebrania Pszczelarzy i Wytwórców win i miodów pitnych, odbytego w dn. 14 marca 1928 r. w Sanoku.

Obecnych osób 60.

W roku minionym, t. j. 1927 członków było 54. Składka roczna 2.40 zł. Z pośród członków, nauczycieli szkół powszechnych było 34, księży 2, ziemian 4, wolne zawody 11, gospodarzy 3. Razem 54.

Po dyskusji dłuższej sekretarz p. Ilkow stawia wnioski: 1) przystąpienia do Związku Lwowskiego, 2) podniesienie składki rocznej na 3 zł. Obecny p. Wład. Dukiel poddaje wniosek wygłoszenia przez p. d-ra Trznadla, referatu: „O potrzebie organizacji“, poczem na wniosek p. Dukietą zgodzono się w zasadzie na przystąpienie do Związku Lwowskiego — z tem, że Wydział Tow. sanockiego ureguluje sprawę tę jaknajkorzystniej dla Towarzystwa. Wnioski jednogłośnie przyjęto, następnie uchwalono podnieść składkę roczną na 3 zł. Z kolei nastąpił wykład sekretarza Tow. „O robotach wiosennych w pasiece“.

Około godz. 6 wieczorem zakończyły się obrady i wykłady i odbyło się zaraz I-sze posiedzenie Wydziału, na którym nastąpiło ukonstytuowanie się

tegoż, a zarazem zastanawiano się nad wytycznymi jak i w jakich kierunkach należy nadal pracować. Wydział Tow. ukonstytuował się następująco: sekretarzem wybrano ponownie p. Konstantego Ilkowa, kier. szk., skarbnikiem — d-ra Trzandła, gospodarzem — p. Wł. Dukieła.

*Konstanty Ilków,*  
kier. szkoły, sekretarz i instruktor pszczelniczy.



*Pasieka p. Konstantego Ilkowa, kier. szkoły, w Sanockiem.*

### Z pracy instruktorskiej w N. Z. O. P.

W organizowaniu Tow. Pszczeln. w Sokołowie brali udział S. Brzóska 10 czerwca i B. Pustelnik 5 lipca. J. Kretczmer w czasie 21 — 26 czerwca prowadził kurs pszczelniczy w szkole hodowlano-rolniczej w Dęblinie. A. Załęski od 1 do 6 lipca objeżdżał pasieki na terenie pow. częstochowskiego łącznie z p. Wiewiórowskim, prezesem Z. T. P.

Na dowód jak takie lustrację pasiek są cenione — podajemy jednocześnie ustęp z listu p. Wiewiórowskiego do Zarządu N. Z. O. P.: „...Jednocześnie w imieniu Zarządu Towarzystwa składam serdeczne podziękowanie za przychylenie się do naszej prośby i

delegowanie tak cennej siły fachowej w dziale pszczelniczym, jakim jest p. instruktor A. Załęski, który pozostawił po swoim tygodniowym pobycie nadzwyczaj miłe i sympatyczne wrażenie, a przez to przyczynił się wiele do podniesienia poziomu pszczelnictwa w naszym powiecie...“.

W dn. 8 lipca A. Załęski prowadził wykłady pszczelarstwa w Wąwolnicy (lubelskie). W dn. 1 — 3 lipca B. Pustelnik udzielał porad pszczelniczych na wystawie rolniczej w Rawie Mazowieckiej, a w dn. 7 — 9 na wystawie rolniczej w Błoniu łącznie z instr. J. Kretczmerem. Ostatni odbył lustrację przemysłowej pasieki E. Radomskiego w Klewaniu w dn. 29-tym czerwca.

---

Przypominamy Szan. Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę „Pszczelnictwa Polskiego“ na II-gie półrocze. Nadmieniamy, że № 7-my pisma wysyłamy wszystkim prenumeratorom, numer zaś 8-my wysłamy tylko tym, którzy wpłacą prenumeratę przynajmniej za kwartał III-ci b. r.

## OBSERWACJE.

**Sprawozdanie z czynności Wielkopolskich Stacyj obserwacyjnych w roku 1927.**

(Wygłoszone na Walnem Zebraniu Delegatów W. Z. T. P. w dn. 6/V b. r. w Poznaniu).

Z początkiem lutego r. ub. wstąpił w grono obserwatorów p. Sroka z Bylina, nasz obecny instruktor pszczelarzski. Do końca czerwca mieliśmy zatem 9 stacyj. Z powodu śmierci p. Łuczakowskiego z Grzybowa tamtejsza stacja jest dotąd nieczynna. Spodziewam się, że mi się uda wkrótce znowu ją uruchomić. Liczba naszych stacyj obserwacyjnych wciąż jeszcze nie odpowiada naszym potrzebom i wymaganiom, a i rozlokowanie ich na poszczególne połacie naszego województwa zostawia też wiele do życzenia.

Wszelkimi siłami staramy się o to, by o ile możliwości dosięgnąć stanu przedwojennego co do ilości naszych stacyj; jeszcze w roku 1914 było na obszarze dawniejszej prowincji poznańskiej 33 stacje. Z uznaniem zaznaczyć trzeba, że wysiłki nasze w tym kierunku popiera usilnie Wielk. Izba Rolnicza. Z jej wydatną pomocą i z zasiłkami Ministerstwa Rolnictwa, idącymi przez nasz Naczelny Związek, uruchomiliśmy wzgl. uruchomimy w roku bieżącym jeszcze kilka innych nowych stacyj, tak, że wkrótce osiągniemy liczby 15.

Urząd obserwatora jest honorowy i Wielk. Związek za to nic płacić nie może. Dostarczamy na razie wagę wraz z ciężarkami, termometr i potrzebne formularze. O ile fundusze pozwolą, damy też jakieś odszkodowanie za wystawienie małej szopy do umieszczenia obserwacyjnego pnia. Później, gdy stan naszej kasy związkowej będzie lepszy, zaopatrzymy stacje i w inne odpowiednie instrumenta, bez których na razie obyć się musimy.

Rok pszczelniczy liczymy właściwie od czerwca do czerwca. Ponieważ jednak nasz rok sprawozdawczy idzie razem z rokiem kalendarzowym, zaczynam od stycznia. Rok 1927 był rozwojowi pszczoł początkowo bardzo przychylny: styczeń i luty były bardzo łagodne, marzec wprost cudny. Już w końcu lutego zaczęły się pszczoły ruszać, a 1-go marca nastąpił ogólny oblot pszczeleli. Pszczoły przezimowały dobrze, były zdrowe i silne. Zato kwiecień był wcale nie po myśli pszczelarzy. Niestety słoty i zimna, które dalszy rozwój pszczoł mocno powstrzymały. Pomimo to kwiecień zeszłoroczny był o wiele lepszy niż obecny.

Srodze zawiódł nas w r. ub. maj. Początkowo bardzo ciepły, sprzyjał rozwojowi drzew i kwiatów; 9-go pokazały się pierwsze trutnie, a 11-go zakwitł kasztan. W drugiej dekadzie nastąpiły jednakowoż tak wielkie zima, że w mieszkaniach trzeba było w piecach palić. Przy końcu miesiąca były pnie o wiele słabsze, niż w jego początku. Niektórzy pszczelarze musieli pszczoły na gwałt z biedy podkarmiać. Z wyjątkiem Niepruszewa miały wszystkie stacje w maju wielki ubytek.

Nie o wiele lepszym był i czerwiec, miesiąc naszego walnego pożytku. Dużo deszczów, mało ciepła, wciąż prawie chłodne zachodnie wiatry, zimne noce sprawiły, że kwiaty i drzewa nic nie miodziły. A kwiatów nie było brak. 14-go zakwitła akacja, która nic nie dała, 29-go lipa — też nic. Nawet nasza słynna ognicha zawiodła. Ogólny rezultat był zatem też nieosobliwy. Wszystko razem wzięwszy, zniosły pszczoły w czerwcu 8,7 kg. miodu na pień. Nowe roje prawie wcale nie padały — przyszły dopiero w z późniejszej porze w lipcu, około 25% na ogólną

liczbę pni. Pszczelarzom miny zrzedły, niejednemu ręce opadły.

Tego i owego podreperował jednakoż lipiec. Podczas, gdy w niektórych okolicach, np. Sękowie, miodu wcale nie było, lał się on w innych stronach (Tuke, Wiczanowo, Krzyszkowo, Woźniki) prawie że strumieniami. Mocno wydajnymi były tym razem południowe powiaty naszego województwa. *Moje* osobiste zbiory były liche. Miałem bodaj 7,5 kg. na rój. Los ten dzielił ze mną pan Widera i Snowadzki.

Jak z tego widać, nie rozstrzyga o obfitości zbioru system mieszkania pszczelego, rozmiar ula i wielkość ramek, a raczej okolica i miododajność flory. Gdy słodyczy w kwiatkach pełno, to pszczoły i w zwykły garniec miodu naznoszą.

Z dn. 18 lipca ustał wszelki pożytek pszczeli. I seradela zastrajkowała. Tu i tam przyniosły pszczoły jeszcze coś z tatarski, a w Bylinie u p. Sroki z koniczyny czerwonej. Pan Sroka zebrał w sierpniu jeszcze 12 kg. na rój.

We wrześniu pożytku pszczelego już prawie wcale nie było. Jedynie p. Meier w Sękowie (wreszciel) zanotował 1,400 g. przychodu. Pszczelarze przystąpili do zimowego podkarmiania pszczoł. Spasiono średnio po 6 kg. cukru na pień.

Nie wiele mam już do powiedzenia. Miesiąc październik był na ogół ciepły i łagodny. Nawet i kilkunastu dni oblotu nie było w nim. Do ostatecznego spokoju doszły pszczoły dopiero w połowie listopada. Bo i początek listopada był tak ciepły, że pszczołki kilkakrotnie na krótkie wyloty odważyły się. W połowie listopada chwycił nagle ostry mróz. Temperatura obniżała się coraz bardziej i doszła w końcu grudnia do minus 21° C. Pszczołom nie stała się żadna krzywda, bo siedziały sobie dobrze zaopatrzone i utulone w swoich zimowych leżach.

Najniższą temperaturę miał w roku 1927 grudzień, bo — 4,4° C., dalej luty — 0,5° C. i styczeń z zerem. Najcieplejszym miesiącem był lipiec + 19,6° C., dalej sierpień z 18,3° C. ciepła i czerwiec z 16 stopni C. Przeciętna ciepłota roczna wynosiła + 8,22° C.

A teraz zapytają czytelnicy: A jakże z miodem? Opłaciły się wam zabiegi pszczelarskie? Gdybyśmy tu w Wielkopolsce gospodarowali sposobem naszych Kresów wschodnich i innych sówicie w miód obfitujących okolic, zimując pszczoły tylko na miodzie, toby nam się nasza praca z pewnością nie opłacała. Zysk z pszczelarstwa zdołamy u nas jedynie w ten sposób osiągnąć, że wybieramy podczas wального pożytku pszczołom każdą możliwą ilość miodu, zastępując go na zimę tańszym od miodu cukrem. W r. 1927 wynosił przychód na wadze średnio 16,5 kg. Nie znaczy to, żeśmy też tyle miodu do beczek dostali, boć wtenczas musielibyśmy byli dać pszczołom w cukrze 11 — 12 kg. Jako powyżej wspomniałem, spotrzebowaliśmy na zimowe podkarmianie pszczoł średnio tylko 6 kg. Sprzątnęliśmy zatem z każdego pnia miodu conajwyżej średnio 10,5 kg. — jeden z tego mniej, drugi szczęśliwie więcej. Na nasze warunki jest to sprzęt wcale niezły; oby nam pszczołki choć co rok tylko tyle miodu dały. Nie jest to, oczywiście, jeszcze nasz czysty zysk, bo z tego trzeba nam było zakupić po 6 kg. cukru à 1.40, czyli za 8.40 zł. Z owych 10,5 kg. miodu odchodzą więc 2 kg. na zakup cukru; na czysto pozostaje nam zatem 8,5 kg., czyli naszych 17 funtów. Dobre i to.

W ciągu całego roku zużyły pszczoły okrągło 11 kg. Zgadza się to znowu z mojem twierdzeniem, że do wyzimowania pszczoł potrzeba nam średnio 10 — 12 kg. na rój.

L. Liczbański.

Niepruszewo.

### Pasieka St. Napieralskiego w Zawadkach poczta Sieradz.

Dla zachęcania Sz. Pszczelarzy do kontroli przybywającego i ubywającego miodu w ulu, postawiłem w tym roku piekarną na wadze, który obsiada 14 ramek gniazdowych (ramki wysokie) oraz 11 ramek nadstawkowych (wielkość pół ramki — ramki gniazdowej).

Prowadząc poniżej wykazaną obserwację będziemy mogli dokładniej orjentować się, jakie w jakiej miejscowości jest miodobranie, będziemy mogli lepiej poznać wartość swych

pszczołek, a tem samem dopiero dobierać przez hodowlę własną, czy też przez matki sprowadzane, pszczoły o dobrej wydajności miodu.

Podając powyższe do ogólnej uwagi, sędzę, iż w przyszłym miesiącu w „Pszczelnictwie Polsk.” znajdzie się więcej takich sprawozdań, czego nam Redakcja nie odmówi, a napewno jeszcze zachęci.

*Pień № 1 na wadze od dn. 13/VI 1928 r.*

Data	Ubyło		Przybyło		Ciepłota w stop. R.			
	kg.	gr.	kg.	gr.				
13	—	800	—	—	9	14	wiatr Pd.	Zbierają głównie
14	—	900	4	700	9	17	wiatr Pd później Zd wieczorem mały deszcz	z ognichy i białej
15	—	400	—	200	14	11	silny wiatr Zd chwilami deszcz	kończyny
16	—	100	—	200	6	9	silny wiatr Zd	} pogoda Akacja zakwit. dnia 15/VI
17	—	200	—	100	6	10	„ „ „	
18	—	200	1	—	7	12	wiatr od Zd chwilami za- chmurzenie	
19	—	200	—	600	6	13	duży wiatr Zd	
20	—	200	2	—	6	12	mały wiatr Zd	
21	—	400	—	800	10	12	wiatr Zd, chwilami przechodził deszcz	
22	—	600	—	600	8	12	silny wiatr Zd do godz. 15-ej później cicho i ciepło	
23	—	400	1	—	10	15	od rana ciepły wietrzyk Pd w poł. upadł duży deszcz wiatr Zd	
24	—	400	1	600	10	13	do południa ciepło i cicho po 13-ej godz. silny wiatr Pc-Zd	
25	—	400	2	—	10	14	mały wiatr Pd-Zd	
26	—	400	4	800	9	20	pogoda mały wietrzyk Pd później cicho i parno	
27	—	—	—	200	14	13	w nocy deszcz nie ulewny w dzień silny wiatr Pc-Zd	
28	—	400	—	—	10	15	silny i bardzo zimny wiatr Pc-Zd	
29	—	400	2	200	10	16	mały wiatr od Zd	} słonecz- nie
30	—	400	3	000	10	17	mały wiatr od po- łudnia Pd	
		6.800	25	000				

Wartość ma tylko miód dojrzały, czyli odbierany z plastrów conajmniej w połowie (lepiej w  $\frac{3}{4}$ ) zasklepionych.

## KORESPONDENCJE.

## Z Ostrówka pod Łochowem.

Stosownie do życzenia Redakcji, donoszę też parę słów i o swej „pasiece“. Niema w mej gospodarce pszczelniczej właściwie nic szczególnego. Ale trudności, z jakimi walczyć musiałem, będąc początkującym pszczelarzem, aby doprowadzić swą „pasiekę“ aż do... 3 uli, są wyjątkowe i wykazują może dobitnie, jak gospodarować... nie należy. Z tego też powodu piszę niniejszą korespondencję.

W 1925 r. przypadkowo nabyłem w dobrym stanie (nie po zgnilcu) po 40 zł. 2 używane ule. Około 20 lipca zaroilem je. Miodobranie u nas miało się już wówczas ku końcowi, tak że prawie całkowicie musiałem podkarmiać pszczoły na zimę kupionym miodem i cukrem. Ponieważ byłem amatorem, nie żałowałem pieniędzy i chciałem, aby pszczołom było jaknajlepiej. To też w kwietniu 1926 r., nie stwierdziwszy nawet braku miodu w gniazdach (jak się później okazało, miodu było dosyć i podkarmianie było zbyt uczynne), postawiłem przed wylotem jednego z uli talerzyk z miodem, aby się pszczoły pożywiły. Rezultat był smutny: rój został doszczętnie zrabowany i zniszczony przez pszczoły sąsiada.

Drugi znów rój w ciągu lata jakoś słabo mi się rozwijał. Po obejrzeniu roja przez jednego z pszczelarzy, skonstatowano zgnilec. Przeczytałem już wówczas książkę p. Szalkiewicza. Rój zgnilcowy zniszczyłem. Ul dla pewności wydezynfekowałem aż czterokrotnie (siarka, sublimat, formalina, ług), poczem oba puste ule znowu zaroilem. Chociaż wiedziałem już wówczas coś o zakaźnych chorobach (byłem wtedy słuchaczem 4-go kursu weterynarii U. W.), nie zorientowałem się, że zgnilec mógł pochodzić z pa-

sieki, gdzie roje w uprzednim roku nabyłem (przypuszczałem, że u mnie zachorowały). Zrobiłem przeto nowy błąd: jeden z roi nabyłem znowu z tej chorej (jak dziś wiem) pasieki. To też w 1927 r. rój ten musiałem zniszczyć i ul nanowo zaroić. (Chory ten rój był obsadzony nie w uprzednio zarażonym ulu, lecz w tym, w którym miejsce miał rabunek; ważna to okoliczność dla stwierdzenia, czy moje sposoby dezynfekcji ul zakażony dostatecznie odkaziły i czy powtórny zgnilec nie mógł pochodzić właśnie z tego niedość odkażonego ula. Dezynfekcja moja jednakże była wystarczająca, na co mam dowód—pszczoły w tym pnium do dziś są zdrowe).

W tymże roku w marcu nabyłem nowy ul z pszczołami, lecz nieco później stwierdziłem fatalny stan roja: gniazdo było zupełnie zaplesniałe, wilgotne, zimne, bez minimalnych nawet zapasów miodu. Garstka pszczoł osłabionych i zziębniętych do tego stopnia, że nie była w stanie żywić się poddawanym cukrem i ginęła na nim pomimo doskonałej ochrony płynnej powierzchni cukru wiórkami. W dodatku rój był już bez matki. Chociaż zasadą ogólnie znaną jest, że słabe, a szczególnie bardzo słabe i osieroczone pnie łączą się z innymi, to jednak ja uparłem się i postanowiłem rój utrzymać przy życiu i ciągłość jego historyczną zachować. Garstka osieroczonych pszczoł żałośnie kręciła się przy wylocie. Zredukowałem gniazdo do 2 możliwie czystych ramek, ale i takie było za duże. Nieco później, w maju, zasiliłem go 1 ramką z czerwem, jajeczkami i miodem. Starych karmicielek i opiekunek było tak mało, że nawet nie zdołały wszytkiego czerwiu wypastować, ale założyły za to matecznik. W obawie braku w tym czasie trutni, pozwoliłem pszczołom

wychodować matkę dopiero w końcu czerwca z drugiej ramki. Nieco później dodałem trzecią ramkę z czerwiem. Na zimę poszedł mocny rój o 6 ramkach z aż nadto wystarczającą ilością miodu.

Tak to z niczego prawie, po dodaniu 3 ramek z czerwiem, stworzyłem silny rój. Stąd jednak nie należy wyciągać wniosku, że tak należy postępować, podaję to tylko jako pomysłny przypadek. Uparłem się i przezwyciężyłem trudności, na jakie narażony jest zwykle każdy początkujący pszczelarz, i obecnie posiadam już 3 silne i zdrowe roje, które mam nadzieję, dzięki nabytemu doświadczeniu, rozmnożyć i poprowadzić według najnowszych zasad. Będę też obecnie, jako przyrodnik i lekarz, z tą dziedziną wiedzy w kontakcie i przysłużyć się chętnie do rozwoju u nas pszczelnictwa. Pierwszy impuls do głębszego zainteresowania się pszczelnictwem dało mi „Pszczelnictwo Polskie“. Dużo korzyści przyniósł mi także Kalendarz Pszczelarski, świetnie zredagowany przez p. J. Kretczmera, który w tym roku szczególnie piękną zdobył szatę.

*Artur Rajcher.*

## Z Brazyliji.

*W sprawie Wystawy w Poznaniu.*

Mimo tego, że jestem w Brazyliji, chciałbym wziąć udział w Wystawie w Poznaniu, jedynie dlatego, by pokazać innym narodom, że i tu polacy

nie drzemą pod ciepłymi promieniami słońca na ziemi brazylijskiej.

Jako eksponaty, mam zamiar wysłać miód pitny i naturalny w ilości minimalnej, np. po 2 lub 3 litry.

Obecnie mam również alkohol z miodu, ale bardzo mało, bo zaledwie pół litra, czy można też posłać go?

Wobec tego zwracam się do W.P., by był tak łaskaw poinformować mnie pod tym względem, czy tak mała ilość okazów może być wysłana. Proszę również, czy koniecznym jest wpłacić jakąś kwotę za miejsce na Wystawie.

Podług mnie, to Zarząd Wystawy powinien przyjąć eksponaty zupełnie bezinteresownie, a to z tego powodu, że koszta przesyłki z Brazyliji do Polski będą znaczne.

Mamy jeszcze dość czasu, więc jest możliwe porozumienie się dokładne.

Proszę zaznaczyć, w jakich naczyniach posłać miód-próbkę, czy szklanych lub blaszanych i jaką ilość, bo miód pitny poszł w białych butelkach litrowych i czy eksponaty będą zwrócone lub na miejscu mogą być sprzedane?

Przysłane ziarenka proszę posadzić, dla pszczołek to istny specjał.

Brazylija.

*M. Szygalski.*

*Przypisek Redakcji.* Umieszczamy ten list dla zaznaczenia, że i na dalekiej obczyźnie rodacy nasi myślą o Wystawie w Poznaniu.

Przysłane nasiona w ilości 4-ch oddamy do Ogrodu Botanicznego dla wyhodowania z nich roślin. Przekonamy się, czy i w naszym klimacie są tak miododajne.

---

Czystość przy odbieraniu miodu, jak również czystość i suchość naczyń i miejsca przechowania zabezpiecza miód od zepsucia, czyli fermentacji.

---

Miód zlany do beczek należy nakrywać rzadkiem płótnem, aby zbytnia ilość wody wyparowała. Trzymać w temperaturze pokojowej.



## Z OBCYCH CZASOPISM.

„Leipziger Bienenzeitung“—styczeń,  
luty, marzec 1927 r.

*Od kogo przejęliśmy gospodarkę w kłodach?*

Na pierwszych kartkach tego cennego czasopisma pomieszcza proboszcz O. Dachsel z Brustawy swój skądinąd wartościowy przegląd (Rundschau); niestety, autor ten jest wysoce niechętny Polakom, czemu daje złośliwy wyraz w styczniowym zeszycie, a to z okazji książki Armbruster'a, p. t. „Der Bienenstand als Kulturdenkmal“, w której tenże skłonny jest uznać gospodarkę w kłodach, jeszcze miejscami praktykowaną w Niemczech, za spuściznę po Słowianach, czyli, dokładniej powiedziawszy, po Polakach (Lechitach). Wiadac w autorze „Przeglądu“ typowego „kulturträger'a“, który poza swoim Vaterlandem nic nie widzi i nic nie chce widzieć. Wschodni jego sąsiedzi niczem się do postępu nie przyczynili i gospodarkę w kłodach, jego zdaniem, nie należy uważać za pozostałość po Słowianach (nawiasem mówiąc, zamiłowanych bartników, a wiele więcej, niż Germanie, przed którymi przychodziło im nieraz bronić z pomocą pszczół), ale jako pamiątkę po szczepach germańskich, ongiś tu przelotnie żerujących (np. Goci koło Gdańska, Wandalowie, Burgundowie, Silingowie, od których poszła nazwa Śląska, a do tego szlachetnego zespółu dodać jeszcze możnaby Longobardów, również dobrem imieniem cieszących się), które jednak stąd odeszły przed r. 500 po Chr.—tem więcej, że i wykopaliska, jak urny, mają świadczyć, zdaniem zacietrzewionego pismaka, na rzecz germańskiej przeszłości tych krajów, po które i dziś jeszcze, za nic sobie ważąc traktat Wersalski i odpychając od siebie myśl o „wschodniem Locarnie“, łapczywą wyciągają rękę. Razem z nami głupimi, zacofanymi i nieproduktywnymi muszą też być i Rusini, bo i w ich ojczyźnie, Ukrainie, również grasowały hordy Gotów i Rusów, których nawet, jak wieść głosi, dla zaprowadzenia ładu miano wezwać ze Skandynawji. Przypomnieć tu nie zaszkodzi o wybieraniu daniny miodowej przez Olgę w Korosteniu. Ostrogotom i „kulturalnym“ zwłaszcza Wandalom, którzy z powodu okrucieństw i rabunków aż weszli w przysłówie, zgotowali dawno zasłużony koniec wodzowie bizantyjscy, Belizariusz i Narses.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór czczych bredni i majaczenia chorobą nienawiści zaciemnionego umysłu hakatysty, pozwolę sobie jednak zauważyć, że Germanie tylko chwilowo i przelotnie bawili w tych okolicach (podczas gdy Słowianie od wieków

siedzieli w swej ojczyźnie), a pozostawili po sobie chyba tyle miłego wspomnienia, co i podobni Germanom dzicy Awarowie nad Dunajem i Ciszą, którzy również srodze Słowian, chrześcijan z usposobienia, prześladowali i gnębili („Slave ist Sklave“ — „ausrotten“). Gruntowne można powziąć pojęcie o umysłowej i etycznej kulturze germańskiej, zwykle szerzonej dawniej w obronie wiary chrześcijańskiej, a dziś niby zagrożonej kultury „mit Felier und Schwerl“ (confer los Prusów, pobratymców Litwinów), jeśli przeczyta się powieść L. Stasiaka p. t. „Brandenburg, kraina mogił słowiańskich“, Częstochowa, 1926, osnutą na ścisłych danych historycznych (lub jakkolwiek obszerniejszą historję Polski), gdzie można, między innymi, następujące wyczytać zdanie: „Straszliwy cios, wymierzony w pierś pustelnika, powalił go na ziemię. Czerwona, jak rubiny, krew buchnęła z piersi fontanną. Wymówił: „Jezu“ — i zamknął na wieki poczciwe oczy ten jedyny wówczas między Odrą i Łabą wśród chrześcijan chrześcijanin“ (str. 15).

Ze Słowianie od wieków byli autochtonami na swych ziemiach, świadczy o tem choćby następujący krótki urywek: „W czasach rzymskich zamieszkiwali oni (Słowianie) równiny między Wisłą, Bałtykiem, Prypcją i Dnieprem, nie stykali się jednak bezpośrednio z Rzymianami, ani Grekami, gdyż oddzielały ich od granic cesarstwa rzymskiego ludy obce, celtyckie i germańskie. Wśród ogólnej zawieruchy, jaka zapanowała w Europie podczas wędrówki ludów, Słowianie, ulegając parciu naciskających na nich plemion, zaczęli posuwać się ku zachodowi i południowi. W V i VI wieku dotarły plemiona słowiańskie z jednej strony do morza Czarnego, z drugiej do Alp i Adriatyku; szczyt zaś zachodnie, osiedlone dotąd na północnych stokach Karpat i nad brzegami Wisły, przesunęły się częścią dalej na zachód — do rzeki Odry i Łaby, częścią zaś pozostały w dorzeczu Warty, Wisły i górnej Odry. Z tych to plemion, tworzących ośrodek ludów słowiańskich, powstał później naród polski“ (Ant. Ryniewicz: „Początkowy kurs historii średniowiecznej“, Lwów — Warszawa, 1920, str. 20). Gruntowniejsze jeszcze i szczegółowsze w tym kierunku wiadomości znaleźć można przedewszystkiem w odnośnych pracach naszych historyków, jak Włodz. Dzwonkowski, a zwłaszcza W. Czermak (wyd. Bondego) i wielu innych. „Za panowania Dagobertha utworzyło się wielkie, a niebezpieczne dla Franków państwo słowiańskie, graniczące z Austrazją. Założył je Samo, uważany przez jednych za Franka, przez innych za Słowia-

nina, i rozszerzył potem granice jego aż do Sprei, górnego Renu i podnóża gór Karpaczkich. Wkrótce jednak po śmierci Samona (około 662 roku) rozwaliła się budowa jego" (Fr. Kr. Schlosser: „Dzieje powszechne", t. 5, str. 405, Lwów 1874).

Charakterystyczną jest rzeczą, że główne centra życia bartnego w Niemczech były właśnie na słowiańskim pograniczu (conf. Besler: „Geschichte der Bienenzucht"); zresztą wątpić należy, czy Germanie, zajęci głównie mordem i rabunkiem w stylu Henryka Ptasznika, Henryka Lwa i Albrechta Niedźwiedzia, mitologia których, podobnie jak i ich życie, jest krwawa i zbrodnicza,—mieli wielką ochotę do spokojnego zajęcia, jakim jest chów pszczół na większą skalę, a że mimo to lubili miód i że wogóle byli pijakami (Tacyt), chyba nie ulega żadnej wątpiwości. Można by się też zapytać, dlaczego by gospodarki w kłocach nie mogli przyjąć Germanie od starszej jeszcze kultury rzymskiej lub celtyckiej,—a zresztą czy na oderżnięcie w lesie kłoca z pszczołami i przewiezienie go do domu trzeba aż tak bardzo naprzd posuniętej kultury? Z ulgą w sercu przyjmujemy do wiadomości, że t. zw. „ausgesprochene Kulturleere" po odejściu Germanów była tylko błogosławieństwem dla Słowian, niestety, zawsze ze sobą niezgodnych, którzy pozbyli się przygodnych swoich, nieproszonych opiekunów, narzucających się prawem kađuka ze swoim przewodnictwem i swoją opieką.

Autor zapowiada dalszy ciąg swych refleksyj na powyższy temat, który, jak spodziewać się można, będzie równie tendencyjny i przesycony tchnieniem żywołowej nienawiści. „Michałek" stanowczo się rozbrzykał—zu viel des Guten! Na odwieczny „Drang nach Osten" odpowiedzieć możemy i musimy słowem roty Konopnickiej: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród..." Naród polski nie da się sprowadzić do roli „Bartka Zwycięzcy", wydziedziczonego ze swej ziemi, który chlubił się tem, że ze Steinmetz'em gadał, bo „daremnie się trzudi, kto naszych szczerze chce godzić z krzyżaki". „Małoz Prusacy i Mazowsza cary ziemi, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę; on wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele, na resztę nasze rozdziera gardziele" (Grażyna). Przepraszał wprawdzie Bolesław Kędzierzawy Fryderyka Barbarosę, ale też i mistrz krzyżacki Albrecht składał hołd lenniczy na rynku krakowskim. Ukochanie ziemi ojczystej, z którą się od wieków zrośliśmy, w myśl wskazań takich naszych przywódców duchowych, jak: Konopnicka, Rejmont i Prus (Placówka), a ostatecznie choćby nawet i walory, jakie podaje Konrad Wallenrod — oto, co możemy przeciwstawić eksterminacyjnej robocie hakaty, podnoszącej głowę coraz śmielej. „Gwałt niech gwałtem się odciska".

Zachowując dla siebie Wita Stwosza, Ko-

pernika i Dzierżona, przypomnieć możemy autorowi, żeśmy dali jego narodowi tak wybitne osobistości w świecie nauki i kultury, jak: Leibnitz i Nietsche, nie mówiąc już nic o innych minores gentes. W świetle powyższych danych należy też rozumieć i następujące zdanie, przejęte z „Posener Bienewirt" (kwiecień, 1928): „Nach ost preussischer Ueberlieferung brachte der Deutschorden den Gebrauch der Klotzbeute in die Slavengebiete, die er besiedelte".

#### *Harmonja w życiu pszczelem i jej praktyczne znaczenie.*

Przedewszystkiem harmonję tę widzicie można wyraźnie w składzie rodziny pszczelej, która nie jest jakimś beładnie spędzonym stadem jednakich jednostek przypadkowo zgromadzonych, ale jest rodziną, rozwijającą się samą z siebie i składającą się z osobników, które mają specjalne potrzeby, uzdolnienia i tryb czynności, po sobie kolejno następujących. Zwartość tej rodziny polega nietylko na tem, że ona się dzieli na osobniki płciowo różne, jak: matka, truteń i robotnice, ale także i na dziwnym podziale pracy, dokonywanej planowo i systematycznie, jak o tem świadcza prace Röscha (i Soudeka), podane gdzieindziej. Od 6—10 dnia życia karmią mamki najmłodsze larwy, potem, kiedy gruczoły ich gardłowe zaczynają wypowiadać posłuszeństwo, przechodzą, zależnie od pory i potrzeby, do wydzielania wosku i związanej z nim budowy plastrów, a wreszcie młode pszczoły zajęte są przerabianiem i składaniem miodu napływającego, ubijaniem pierzgi w komórkach, czyszczeniem ich i strażą przy oczku. Ostatnim okresem ich życia w lecie bardzo krótkiego—to praca w polu, również odpowiednio i harmonijnie zorganizowana (v. Frisch). Kolejność zajęć i czas ich jest ściśle oznaczony, jakkolwiek, zależnie od potrzeby i zewnętrznych warunków, może się on zmieniać do pewnej granicy, jak to np. widzimy w zimie. Wszystko tu znakomicie sobie odpowiada i uzupełnia się; rodzina pszczela jest doskonałą żywą maszyną, bardzo dobrze funkcjonującą i dostosowaną odpowiednio do zmieniających się zewnętrznych warunków. Rozwój pnia i jego praca ściśle zależy od współpracy wszystkich osobników tam się znajdujących i dlatego pasiecznik musi pilnie zważać na to, żeby życie rodziny pszczelej postępowało zgodnie z wymaganiami natury, a jeśli chodzi o jej skład, to powinien pamiętać o następującej formule: rodzina pszczela = matka +  $\frac{1}{3}$  pszczoł młodych +  $\frac{1}{3}$  pszczoł wylatujących w pole + trutnie w lecie. Jeśli tylko w niej brakuje jednego składnika (o co bardzo łatwo, np. strata matki), to nie mamy rodziny pszczelej i nie możemy się od niej spodziewać po-

myślnych rezultatów; co więcej, niekiedy dla tego rodzaju osad pszczelich jedynym zbawieniem może być — siarka. Ważną tu też rzeczą jest dbałość o zdrowie pszczół, a także należyte wdanie się pasiecznika w życie pszczół, ażeby nie popsuć (narzp. w lecie) wspomnianej zasadniczej formuły i dlatego przy zbieraniu, przypuścmy, rojów trzeba zacheć, aż porządnie skupią się i zejda wszystkie pszczoły, czyli, innemi słowy powiedziawszy, dopóki nie wzbudzi się w nich poczucie łączności i organicznej całości; jeżeli zaś komuś później pszczoły zbiegają, to nie powinien się temu nieopatrny bartnik wcale dziwić. Przy ablegrach, mówiąc z niemiecka, obowiązują takie prawidła: ableger = matka + młode pszczoły + płynny pokarm (względnie starsze pszczoły, które go znoszą). To samo ma miejsce przy sztucznych rojach i w ulikach weselnych, gdzie trzeba też mieć pszczoły różnego wieku w odpowiedniej proporcji, to zn. trzeba je w tym celu zmiatać nietylko z zarodzi, ale i z miodni. Zasada wyżej wyrażona odnosi się też i do budowy plastrów (Brut-und Deckwaben), z których pierwsze zawierają młode potomstwo i pokarm, a drugie chronią je przed zimnem i dlatego muszą być po bokach umieszczone. Plastry z pokarmem znajdują się w tylnej części ula leżaka (a u góry w stojaku), z czerwem zaś blisko oczka celem zapewnienia robaczkom należytego dopływu świeżego powietrza. W ziemie nic się nie zmienia w ulu, z wyjątkiem tego tylko, że miejsce czerwiu zastępuje kłab pszczeli. Tak w ziemie, jak i w lecie stale odpowiada sobie i wyrównywuje się stosunek pokarmu do czerwiu (względnie do pszczół) i widzimy zawsze, że w miarę tego, jak rozszerza się czerw, znikają zapasy pokarmu, przy silnym zaś napływie pożytku pszczoły zalewają komórki miodem — i tak matkę w czerwieniu ograniczają. W ziemie pszczoły tylko to spożytkowują z zapasów, co znajduje się w obrębie ogrzanego kłebu (korzystając, oczywiście, z porobionych przez się przechodów).

*Ks. W. Kranowski.*

„Slovensky Vcelar“ — styczeń, luty, marzec, kwiecień 1927 r.

*Miscellanea.*

Z miesiącem styczniem pismo to wchodzi w 5-ty rok swego istnienia, wciąż rosnąc w siły, gdyż zyskuje coraz większą liczbę prenumeratorów, a także bogacieje pod wzglę-

dem objętości i doboru artykułów. Polemikę z pszczelarzami czeskimi w sprawie mniejszej wartości miodu słowackiego już ukończono szczęśliwie i zwycięsko (między czeskim a słowackim miodem, o ile pochodzi z tego samego źródła, niema istotnej różnicy), przyczem napiętnowano równocześnie niecne spekulacje na rzecz „czeskiego miodu“ (conf. też w następnym zeszytcie artykuł D. Mazanka o słowackim miodzie).

Na następnej kartce czytamy wezwanie d-ra J. Gaszperika do słowackich pszczelarzy, ażeby godnie pokazać się przed światem w Pradze, a w szczególności chodzi mu o to, żeby można było wydać zbiór prac różnych autorów, któreby od najdawniejszych czasów aż do dzisiaj mogły ilustrować rozwój słowackiego pszczelnictwa, przyczem chce także zwrócić uwagę na wydanie dziełka sławnego tamtejszego pszczelarza Juraja Fandliego, rzymsko-katolickiego proboszcza koło Tyrnawy, żyjącego przed 125 laty, a także i pracę nieznanego autora, wydaną w 1775 w Uherskiej Skalicy, p. t. „Wyťah z nowoskusseneho Vcelare“.

Pisząc o tak sympatycznym dla nas narodzie, jak Słowacy, którzy, niestety, byli przez całe wieki uciskani (Awarowie, Węgrzy), przychodzi mi na myśl porównanie ich pośród rzeszy więcej liberalnych i zmaterjalizowanych swych pobratymców Czechów czy Morawian z owymi łagodnymi i miękkiego charakteru naszymi praojcami z nad Łaby i Odry, chrześcijanami z usposobienia, choć nie z formy, których „postępowi“ i drapieźni Niemcy, pouczając pod znakiem krzyża wytępiłi, a których tryb życia i zmaganie się z przemożnym wrogiem tak pięknie opisał w naszej literaturze L. Stasiak. Pompatycznie reklamowana „oświata“ kończy się dziś, jak wszędzie to widać (my też nie stanowimy wyjątku) prawie zupełnym zanikiem poczucia etycznego i wprost zdżdzeniem obyczajów, o którym nasi przodkowie prawie że pojęcia nie mieli.

W kwietniowym numerze M. Knopp nawołuje swych rodaków, żeby, wzorem Czechów, wzięli się gorliwie, wszechstronnie i na większą skalę do rasowej hodowli pszczół, do czego przedewszystkiem mają służyć specjalne kółka, odczyty i t. p. Wogóle Czesi, a jak widać i Słowacy, wielką przykładają wagę do tego kierunku gospodarki pasiecznej i wielkie sobie stąd rokują (zresztą całkiem słusznie) nadzieje.

*Ks. W. Kranowski.*

Miód przechowywać w miejscach suchych, wolnych od wszelkich zapachów, ponieważ łatwo wchłania wilgoć i przyjmuje obce zapachy.

## NOWE KSIĄŻKI.

**Bolesław Namysłowski:** „Znamiona bartne mazowieckie 17 i 18 wieku i inne znaki ludowe“. Przyczynek do heraldyki i folkloru. Poznań, 1927 r., stron 58, oraz 7 tablic.

Autor pracy pod powyższym tytułem, profesor Uniwersytetu Poznańskiego zajął się mało zbadanem zagadnieniem znaków bartnych, poświęcając przedmiotowi temu prawie całą zawartość swej interesującej książki.

Konstatuje on na wstępie swej pracy, że w obecnej chwili zniknęły ślady bartnictwa, co przypisuje zaborycy rosyjskiemu (str. 1), tak, iż obecny badacz musi zrezygnować z pomników w postaci znamion i ciosów bartnych na drzewach po lasach i poprzestać na aktach, rozproszonych po archiwach. Obok materiałów archiwalnych rozporządzamy literaturą, dotyczącą bartnictwa, w której jednak zagadnienie znamion bartnych jest mało opracowane (str. 2). Z literatury wymienia prof. Namysłowski prace: Krzywickiego, Glogera, oraz Leciejewskiego. Do źródeł zaliczone zostały kodyfikacje praw bartnych: Niszczyckiego i Skrodzkiego, w których to zbiorach spotykamy się z ochroną znaków bartnych przez porządek prawny, a tem samem podkreślono ważność tych znamion (str. 4). Na źródła w postaci ksiąg sądowych, zużytkowanych przez prof. N., składają się „Acta Ecclesiae Collegiatae Varsoviensis“ z 16 w. (str. 4—5), „Acta Relationum Valcensia“ z 18 w. (str. 5—6), księgi sądowe wiejskie, wyd. Ulanowskiego, z wieku 17 i 18-go (str. 7). Z aktów archiwalnych korzystał autor: z ksiąg miasta Broki, z 2-ch ksiąg Ostrołęckich, księgi Kamieńczykowskiej, pochodzących z 17 i 18 wieku (str. 7), oraz z czterech ksiąg bartnych nowogrodzkich z 17 i 18 w. (str. 8). Na podstawie tych ma-

terjałów autor odcyfrował przeszło dwieście znaków bartnych. W następnej części swej pracy, zatytułowanej: „Charakterystyka znamion bartnych“, autor stwierdza, iż podstawą znaków „jest rysunek prostolinijny, jako kombinacja kresek... nadto... uciekano się do linii falistej lub do koła“ (str. 8). Nazywano znaki takie: znamię, znak, rzadziej cecha, b. rzadko herb (str. 8—9). „Znamiona występują jako znaki, wycięte na drzewach w puszczy — i dlatego jako znaki, ułatwiające w wysokim stopniu orientację własnościową, są często wymieniane“ (str. 10). Oczywiście, że znaki te są różnorodne, przyczem każdy ród bartników ma swój znak. Rozporządzenia rosyjskie z 1835 i 1837 r. uniemożliwiły rozwój znamion bartnych (str. 11), wskutek czego znak rodowy ginie, „zniknęły na Mazowszu znaki bartne równocześnie z wycięciem drzew bartnych“ (str. 12). Autor stwierdza, że znaki bartne podobne są do herbów szlacheckich. Nazwami znaków zajmuje się na str. 14 i 15 swej pracy. Stwierdza raz jeszcze o doniosłej roli znaków w ówczesnem życiu bartnika, czego dowodem konieczność zawiadomienia urzędu bartnego o zmianie znaku (str. 16). Spis barci na podstawie ksiąg bartnych, zebranych przez prof. Namysłowskiego po archiwach, obejmuje część pracy do str. 28. Po części pracy, traktującej o „merkach rybackich“ i znakach pasterskich (str. 29—40), zamieszczone są objaśnienia do tablic, pomieszczonych w następstwie na str. 50—56. Tablice te, w liczbie 7-u, obejmują w znacznej swej części różne znaki bartne, które autor znalazł w badanych przez siebie materiałach. Dodać należy, że autor stwierdza, iż w nadleśnictwie Myszyniec, w miejscowości Czarna znajduje się kilkanaście drzew bartnych, wobec czego proponuje prof. N. zało-

zenie rezerwatu drzew bartnych (str. 31). Taka jest w krótkości treść pracy prof. Namysłowskiego. O ile chodzi o uwagi krytyczne, pracy niniejszej dotyczące, to nasuwa się kilka uwag. Autor podaje niewłaściwą datę wydania „Porządku prawa...” St. Skrodzkiego na str. 3. Nie rok 1618, lecz 1616 jest datą wydania tego kodeksu prawnego. Wspominając o statucie wiślickim, prawach ksiąząt Mazowsza i „prawach

Kazimierza Wielkiego“ str. 6, miesza autor te przekazy prawotwórcze. Spóśb cytowania prawa Niszczyckiego (str. 3 i str. 7) jest niewłaściwy. Poza-tem pracę tę cechuje jasność i zwięzłość ujęcia, logiczność wyprowadzanych wniosków, staranne opracowanie tablic i znajomość przedmiotu. Bardzo ciekawa praca prof. B. Namysłowskiego niewątpliwie spotka się z uznaniem wśród badaczy i miłośników bartnictwa.

*Jerzy Rundstein.*

## N A D E S Ł A N E.

### Pomorska Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa.

Wielkie zainteresowanie, jakie wzbudziła w szerokich kołach publiczności Pomorska Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa w Toruniu zmusza i nas do zwrócenia baczniejszej na nią uwagi.

Jak się z wiarogodnych źródeł dowiadujemy, wspomniana wystawa trwać będzie od 28 lipca do 4 października b. r. i na przestrzeni 15 ha parku miejskiego, tak bogatego w wspaniałą roślinność oraz w olbrzymiej, bo obejmującej około 5.000 mtr. kw. murowanej hali dla wystawców — demonstrowane będzie szkółkarstwo ogrodnicze i leśne, a także przemysł ogrodniczy we wszystkich jego gałęziach.

Ekspozycje wystawców (prawie wszyscy najważniejsi wystawcy z kraju i zagranicą) zgłosili już swój udział w Wystawie) podzielone są na następujące grupy: 1) szkółki, 2) sadownictwo, 3) rośliny, 4) zdobnictwo, 5) plany i modele ogrodów, 6) nasiona, 7) rośliny lekarskie i techniczne (wikliniarstwo), 8) produkty i przetwory ogrodnicze, 9) przemysł i handel, 10) jedwabnictwo, 11) nauka i szkolnictwo, 12) pszczelnictwo, 13) prasa.

Wysokie cele, jakie postawił sobie Komitet Wystawowy za zadanie do spełnienia, a mianowicie: zapoznanie

szerokiej publiczności z rodzimą produkcją ogrodniczą, ułatwienie nawiązania stosunków handlowych w kraju i zagranicą, pobudzenie społeczeństwa do konsumpcji krajowych produktów ogrodniczych oraz zbliżenia i współdziałania z pszczelnictwem i pokrewnym ogrodnictwu przemysłem — wskazują na wielkie znaczenie kulturalne Wystawy.

Nie od rzeczy będzie dodać, że dla uplastycznienia wysokiego poziomu naszej kultury ogrodniczej, urządzone będą w czasie trwania wystawy specjalne pokazy poszczególnych działów ogrodnictwa: 1) pokaz róż, kwiatów leśnych, roślin doniczkowych, dekoracyjnych, 2) pokaz produkcji miłośników ogrodnictwa z osobnym oddziałem dla ogrodników szebrowskich zarówno czynnych, jak ogrodników dworskich, 3) pokaz dekoracji zastawy stołowej dla pań i zakładów gastronomicznych, oraz pokaz wiązanek koszów bukietowych, wieńców i t. p., 4) pokaz georgiń (dalji) i kwiatów jesiennych, 4) pokaz owoców i warzyw, złocieni i roślin doniczkowych.

Za ekspozycje i dekoracje przygotowane są nagrody: medale złote i srebrne, dyplomy, nagrody państwowe, honorowe. W gotówce i upominkach rzeczowych.

Dla zwiedzających pokazy i dla zbior-

rowych wycieczek od 30 osób — przewidziana jest 66% zniżka kolejowa w drodze powrotnej.

Do ożywienia wystawy przyczynią się liczne zjazdy, jak np. zjazd leśników, oraz kursy, jak np. kurs drogo-

mistrzów, dla zapoznania ich z pielęgnacją drzew i kwietników przy drogach; kurs specjalny dla nauczycieli ludowych; kurs przetworów owocowych (przemysłowy) i t. p.

## R Ó Ź N E.

### Próbki miodu na Wystawę w Poznaniu.

W ostatniej chwili przy oddawaniu niniejszego zeszytu do druku, otrzymaliśmy próbki miodu owocowego ze Stacji hodowli matek w Łomiankach, oraz z Częstochowskiego T-wa Pszczel. różnych gatunków od pp. T. Wiewiórowskiego, W. Juszczyka, R. Wendy, N. Ujmy, M. Trzepizury i Eleonory Jensen. Zarządowi Częstochowskiego T-wa Pszczel. i ofiarodawcom składamy staropolskie: Bóg zapłać.

### O węże sztucznej.

Chcąc zapoznać naszych czytelników-pszczelarzy z tym niezbędnym produktem w każdej wzorowej pasiece, jakim jest dobra węża sztuczna, załączamy do niniejszego numeru „Pszczelnictwa Polskiego“ próbkę węzy z głębokimi komórkami, która, dzięki temu, w swej praktycznej wartości, przewyższa swą dobrocią wszystkie inne, wyrabiane w kraju.

Ktoby z pp. pszczelarzy chciał się zaopatrzyć w tą wężę na rok przyszedły, powinien wcześniej nadsyłać zamówienia do Działu Handlowego N. Z. O. P.

Aby dać możność nabycia węzy po niższej cenie, postanowiliśmy w miesiącach posezonowych, t. j. od września b. r. do marca 1929 roku zając się jej produkcją na większą skalę. Obniży to koszt wyrobu i pozwoli nam sprzedawać wężę na b. dogodnych dla pp. pszczelarzy warunkach.

Sprzedaż będzie uskuteczniwana za gotówkę i z zamianą na wosk.

Zwracamy uwagę na to, że węża,

wyrobiona w zimie, nie tylko będzie tańsza, lecz i bardziej odporna, aniżeli robiona w lecie.

Ostrzegamy jednocześnie przed lekomyślnem wyzbywaniem się wosku i sprzedawaniem go handlarzom. Aby uniknąć wyzysku przy sprzedaży wosku, najlepiej go zamieniać na wężę, lub za gotówkę dostarczyć do N. Z. O. P. Ceny wosku będziemy podawać w „Pszczelnictwie Polskiem“.

Ktoby jeszcze w tym sezonie chciał się przekonać o dobroci naszej węzy z głębokimi komórkami, może przysłać zamówienie do Działu Handl. N. Z. O. P., a węża natychmiast będzie wysłana pocztą.

## KOMUNIKAT.

Ministerstwo Komunikacji, w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych, urządza 5 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 2 dni, a mianowicie:

- 25 i 26 lipca w Muszynie,
- 27 i 28 lipca w Nowym Sączu,
- 29 i 30 lipca w Stróżach,
- 3, 4 i 5 sierpnia w Częstochowie,
- 7 i 8 sierpnia we Włoszczowej.

Pouczenia są bezpłatne, dwudniowe i odbywać się będą przed południem w wagonie pokazów № 55, po południu zaś od godziny 16-ej w lokalu, wyznaczonym przez organizacje pszczelnicze.

### W sprawie zbytu miodu.

Celem ułatwienia zbytu miodu i uchronienia ogółu pszczelarzy od wyzysku niesumiennej spekulantów, N. Z. O. P. zbiera szczegółowe dane o ilościach miodu do zbycia u poszczególnych właścicieli pasiek.

Prosimy zatem nadsyłać do Działu Handlowego przy N. Z. O. P. (Warszawa, Emilji Plater 10) próbki miodu z wyszczególnieniem ceny miodu, posiadanej ilości i rodzaju opakowania, a N. Z. O. P. dopomoże do jaknajkorzystniejszego zbytu każdej ilości.

Dzięki staraniom niezmiernie ruchliwego Częstochowskiego Towarzystwa Pszczelniczego mamy wytwarzane w Częstochowie doskonałe rameczki sekcyjne do produkcji miodu plastowego. Nabywać je można w Dziale handlowym N. Z. O. P. lub w Częstochowskim T-wie Pszczelnicznym. — Częstochowa ul. Kościelna № 15.

Obecnie na żądanie N. Z. O. P. ta sama wytwórnia zajmuje się przygotowaniem pudełeczek drewnianych  $\frac{1}{2}$  i 1 kg. na miód patokę.

### Miód Kowieński.

Bierze się 10 garncy czystego białego miodu lipcem zwanego, włożywszy takowy do kotła wlać wody miękkiej garncy 10. Miód ten z wodą gotować przez minut 5, aby się rozpuścił. Potem utrzymując na umiarkowanym ogniu, gdy się pokażą na wierzchu szumowiny, póty je zbierać, póki brzęczka nie przestanie szumowin wydawać. Gdy już rozcieńczony miód pozbędzie się szumowin, wlać go do czystej beczki trzydziestogarnkowej i postawić ją łokieć wysoko nad ziemią, przy piecu w izbie na to przeznaczonej.

Następnie wziąć najlepszego chmielu angielskiego łutów 5 i ten włożyć z worecz-

kiem do osobnego kotła, nalawszy 10 garncy wody miękkiej, gotować na wolnym ogniu przez 24 godzin, w ciągu wrzenia, kiedy się wygotuje do połowy, znowu dolać wody i tak gotować, ażęby w kotle pozostało odwaru tylko 5 garncy.

Ten odwar chmielowy, póki jeszcze ciepły, wlać do beczki będącej z miodem. Na drugi dzień, wlać drożdży świeżych, gęstych, pół kwarty, a jeżeli drożdże użyte będą od miodu lipca, tem są lepsze.

Izba w której beczka stać będzie, powinna mieć ciągłej temperatury ciepła do 18 stopni: w tak ogrzanej izbie, lipiec zacznie fermentować i dlatego beczka nie może być zamknięta, aż póki miód powoli nie wychłodzi się, czyli to samo znaczy, dopóki nie odbędzie się fermentacja.

Beczka z lipcem, w izbie ocieplonej stać powinna przez 10 miesięcy. Po upływie tego czasu, lipiec będący dotąd w beczce z drożdżami, przecedzić go raz drugi i trzeci, ażęby stał się zupełnie klarownym. Przecedzony, wlać do osobnej beczki i niech tak stoi jeszcze przez miesiąc. Potem z ostrożnością ażęby męty pozostały na dnie, czysty lipiec zbutelkujemy, dobrze zakorkujemy i oblejemy smołą. Po odtrąceniu mętów, czystego napoju powinno być 20 garncy.

Oto jest sposób robienia lipcu Kowieńskiego, sławnego w kraju i zagranicą który bez zepsucia się wytrwać może, do lat stu i więcej; owszem im będzie starszy, tem lepszy.

*Józef Strumiło.*

### Na fundusz dyspozycyjny Komitetu Wystawy i Wszchłowaniańskiego Zjazdu Pszczelarzy w roku 1929 w Poznaniu w dalszym ciągu złożyli ofiary:

Pp. Marcin Dej z Przysuchy—10 zł.;  
Józef Fiuczek z Częstochowy—25 zł.;  
Wilhelm Leman z Brwinowa—50 zł.;  
Józef Przyłuski—50 zł. i Wojciech Piłakowski z Grodziska Poznańskiego—10 zł., co razem z zadeklarowanymi już poprzednio ofiarami stanowi sumę 580 złotych.

## PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

W ostatnich № № „Pszczelnictwa Polsk.“ z r. ub. p. A. Nowiński podał obszerny opis przyrządzania win owocowych. Nie mając odpowiednich przyrządów, skorzystałem z gotowej recepty dla owoców średnio słodkich.

Użyłem drożdży przyrządzonych z rodzenek, pomimo to, może i wskutek zbyt niskiej temperatury, fermentacja przebiega zbyt wolno; chociaż już minął 4-ty miesiąc, brzęczka jest jednak jeszcze surowa i nie sklarowana, aczkolwiek, sądząc ze smaku, zupełnie prawi-

dłowa. Uprzejmie proszę zatem o udzielenie informacji, czy nie byłoby wskazaniem dzisiaj jeszcze dodać kupną kulturę drożdży, pobudzając tem fermentację i przerabiając cukier, który jest jeszcze w dużej ilości? Brzęczka dotąd nie jest ruszana, ani przelewana do innego naczynia. Stoi w mieszkaniu. Pewna część wina była omyłkowo przyrzadzona z owoców z pestkami (jabłka); spowodowało to gorycz. Czy nie możnaby poprawić go jeszcze teraz przez dodanie cukru i zaszczerpienie również kultury rasowej? Wino to jest już złane i stoj w piwnicy, ale się nie klaruje. Skąd najlepiej sprowadzić kulturę drożdży i jakie nadają się do win owocowych z jabłek?

*Wilhelm Keiser.*

#### Odpowiedź:

Z treści listu domyślałem się pewnej niedokładności w wyrobie, mianowicie, że cukier był wyspany do brzęczki na sucho, a nie dodany po rozpuszczeniu w wodzie, co w przepisie jest wyraźnie zastrzeżone. Może on w takim razie latami leżeć na dnie naczynia, a drożdże dosięgnąć go nie mogą. Zdarzało mi się to w początkach mojej praktyki. Trzeba moszcz wraz z osiadłym cukrem przelać i tak długo mieszać, aż się cukier zupełnie rozpuści. Gdy dodamy następnie drożdży, fermentacja się wznowi i wino jeszcze może być dobre, o ile dotąd nie skwaśniało.

Dla win stołowych łagodnych najczęściej zalecają drożdże „Lunel”. Drożdże rasowe czyste nabywać można w Pracowni Miejskiej (Krak.-Przedmieście 66), albo w Politechnice Warszawskiej przy ulicy Polnej.

Co do owego starego gorzkiego wina, to zamiast go przerabiać, radziłbym w nadchodzącym sezonie zrobić odpowiednią ilość nowego wina o ostrym smaku, np. z czarnych porzeczek, na jego własnych drożdżach, według ogólnych zasad, a gdy to po roku dojrzeje — zmieszać z tem winem gorzkim, w stosunku według smaku. Nie będzie ono wytworne, deserowe, ale na użytek kuchenny doskonałe.

*A. Nowiński.*

Młociny pod Warszawą.

#### Pytanie:

Dlaczego miód pitny, nie warzony, zrobiony 1 sierpnia 1927 r. z bręczki trójniaka, w gąsiorze szklanym, pomimo zastosowania taniny, do tej pory jeszcze się nie sklarował, tylko pozostaje w stanie mętnym? Może który z Szan. Czytelników da mi co do tego wyjaśnienie.

*Robert Sałustowicz.*

#### Odpowiedź:

Aby orzec, dlaczego miód pitny, zrobiony 1 sierpnia, dotychczas nie sklarował, musiałbym mieć próbkę tego napoju, w ilości co-

najmniej jednego litra, chociaż już teraz mogę orzec, że w tym wypadku drożdże zostały ogromnie po macoszem potraktowane. Są to żywe organizmy, ogromnie wrażliwe na chłód i nieodpowiednie warunki wegetacyjne.

*B. Henke.*

#### Pytanie:

Przez okaziciela niniejszego posyłam 3 kg. 580 gr. węży, którą w roku zeszłym nabyłem w N. Z. w ilości 12 kg., ponieważ bardzo jest wrażliwa na ciepło, większość plastrów się obruszyło.

Węzy na bieżący sezon będą potrzebował ze 20 kg. po zobaczeniu zamienionej.

*J. Gostyński.*

Czołowo, woj. Łódzkie.

#### Odpowiedź:

Nacz. Związek Organ. Pszczelniczych w roku ubiegłym żadnych handlowych operacji nie zatwierdził, a dokonywała je spółdz. „Barc”, której natychmiast przekazaliśmy reklamację W. Pana, jak również złą węzę.

Więcej szczegółów odpowiedź W. Pan znajdzie w wyjaśnieniu Zarządu N. Z. O. P. zamieszczonym w Nr. 6 „Pszczelnictwa Polskiego”.

*J. K.*

#### Pytanie:

Posiadam 12 pni pszczoł i przenoszę się do Warszawy. Czy jest możliwość wynajęcia mieszkania i trzymania pszczoł na peryferji Warszawy? Jeżeli tak, to czy jest to korzystne i w jakiej miejscowości. O odpowiedź na powyższe pytanie uprzejmie proszę.

*J. C.*

#### Odpowiedź:

Największe trudności napotka W. Pan przy znalezieniu mieszkania, o które w Warszawie bardzo trudno i można nabyć tylko po zapłaceniu dość znacznej sumy tytułem odstępnego.

Co się tyczy pożytku dla pszczoł na krańcach miasta, jak: Mokotów, Wola, Pelcowizna i t. p., to są nawet bardzo nieźle, tak na przykład w zeszłym roku w Mokotowie niektóre pnie dały 20—24 kg. miodu, po pozostawieniu pszczołom 12 kg. na zimę.

*J. Kretzmer.*

## SPROSTOWANIE.

W № 6 „Pszczel. Polskiego”, w ogłoszeniu „Dział Handlowy” na 2 stronie okładki wkradła się pomyłka, mogąca zainteresowanych wprowadzić w błąd. Mianowicie: w 5 wierszu od dołu wspomnianego ogłoszenia zamiast: na z imię, winno być: na drogę. Błąd ten niniejszem prostujemy.



# NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

Emilji Plater 10

WARSZAWA

Telefon 62-38.

## CENNIK

PRZYBORÓW PASIECZNYCH ORAZ ROJÓW I MATEK PSZCZELICH  
DZIAŁU HANDLOWEGO N. Z. O. P.  
pod kierownictwem **Stanisława Brzóska.**

### WARUNKI SPRZEDAŻY I WYSYŁKI:

#### uli, przyborów pasiecznych, rojów i matek pszczelich.

1. Ceny podane w cenniku, obowiązują N. Z. O. P. na miejscu sprzedaży w Warszawie, Emilji Plater 10.

2. Koszty przesyłki i opakowania ponosi nabywca.

3. N. Z. O. P. nie odpowiada za uszkodzenie przesyłek w drodze. Zastrzeżenie to dotyczy zarówno uli, narzędzi, przyborów pszczelniczych, rojów i matek pszczelich.

4. Jednocześnie z zamówieniem powinna być wysłana N. Z. O. P. przynajmniej połowa należności, przypadającej według cennika. Jednakże przy zamawianiu rojów i matek pszczelich, trzeba uiścić z góry całą należność według cennika, z doliczeniem do niej kosztów opakowania i przesyłki.

5. W zamówieniu należy wskazać jak najdokładniej adres swój (imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, oraz najbliższą stację pocztową i kolejową i sposób przesyłki czy pociągiem pośpiesznym, czy też zwyczajnym).

Listy i przesyłki pieniężne należy adresować, jak następuje: Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych w Warszawie, przy **ul. Emilji Plater 10.**

	Zł.	Gr.
Balonik Turyngski do podkarmiania pszczół . . . . .	2	80
Błacha odgradowa . . . . .	2	—
Czapeczka do chwywania matki . . . . . od 60—	1	50
Czajniczek do rozpuszczania wosku . . . . .	5	—
Dłutko - skrobaczka „Roota“ . . . . . 2 i	2	70
Drut cynkowy do umocowywania węzy za 1 kg. . . . .	4	50
Kapelusz z siatką tiulową do ochrony twarzy . . . . .	5	50
Kłateczki na matkę: cylindryczne, Lewickiego i inne od 60 gr. do . . . . .	3	50
Kociubka do wygarniania śmieci z ula . . . . . 3 i	4	80
Korytko do rozpuszczania wosku . . . . .	2	75
Kószki Kanitza (2 pierścienie z nakrywką) . . . . .	12	—
Lutownik Nowińskiego do wstawiania węzy . . . . .	1	50
Łapka na trutnie . . . . . 2 i	3	—
Matki pszczele — krajowe selekcyjne z przesyłką . . . . .	9	—
Miodarka (wirówka) 2-u plastrowa . . . . . 75 i	82	—
„ „ „ 4-0 . . . . . 100 i	110	—
Nadstawka do ula Warszawskiego . . . . .	9	—
Nóż okrągły (rolka) do cięcia lub spajania węzy . . . . . 3.95 i	4	50
Noże pasieczne stalowe do odklepienia miodu długie . . . . .	5	50
„ „ „ „ „ krótsze . . . . .	3	50
Podkarmiaczka Müllera . . . . .	7	50
„ „ w ramce . . . . .	—	—
Podkurzacz 2-u ścienny, nie nagrzewający się, izolowany azbestem . . . . .	8	25
Podkurzacz 2-u ścienny mniejszy z białej blachy, izol. azbestem . . . . .	8	—
Podkurzacz 2-u ścienny większy „ „ „ „ „ „ . . . . .	10	75



## MATKI PSZCZELE.

LUBELSKIE TOWARZYSTWO PSZCZELNICZE przyjmuje zamówienia na  
**ZAPŁODNIONE MATKI PSZCZELE KRAJOWEJ RASY**

Cena matki z opakowaniem i przesyłką — 8 zł.

Matki wysyłane są kolejno według otrzymanych zamówień.

Sprzedaje **WĘŻĘ SZTUCZNA** z czystego pszczelego wosku  
w cenie 12 zł. 50 gr. za kilogram.

ADRES: Lublin, ul. Bernardyńska № 18, Dom handlowy Paderewskiego — dla Lubelskiego Towarzystwa Pszczelniczego.

## S P R Z E D A M

**8 pni pszczół zagospodarowanych, w ulach syst. Dadant'a-Blatta**  
(5 słomianych i 3 drewnianych).

Zwracać się do biura Naczelnego Związku Organizacyj Pszczelniczych  
Warszawa, ul. Emilji Plater 10.

## Matki pszczele

rasy krajowej, podolskiej, pochodzące z najlepszych pni, wysyła, począwszy od 15/VI aż do 15/X, w cenie po 6 zł. wraz z portem, za poprzedniemi nadesłaniem należytości,

**Stacja hodowli matek pszczelich Tow. Gosp. w Zagrobeli**  
ad Tarnopol — szkoła rolnicza.

Za matki padłe w drodze wysyła się inne lub też zwraca się pieniądze.

2—2

## Wężę sztuczną

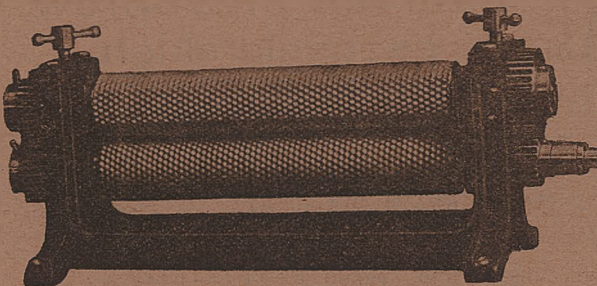
z jasnego, czystego wosku sprzedaje po cenie 11 złotych za kilogram

JÓZEF GRALAK

Gr a d o w o, poczta Piotrków-Kujawski.

3—3

## WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje  
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

**A. Lankoff**

Lwów, ul. Pohulanka 10.

*Cenniki na żądanie,*

# PIERWSZY POLSKI „Kalendarz Pszczelarski”

NA ROK 1928

Opracowany przez JANA KRETZMERA  
instruktora Nacz. Związku Org. Pszczel.

Wydany przez Redakcję „Pszczelnictwa Polskiego”.

**KIESZONKOWY** ten **KALENDARZ PSZCZELARSKI** w roku ubiegłym cieszył się powszechnem uznaniem, jako niezbędny informator, poradnik i notatnik każdego pszczelarza i był wyczerpany w parę miesięcy.

**Kalendarz** na rok 1928 jest znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa, co spowodowało zwiększenie tekstu prawie o 100 stron.

Całe wydanie — 3000 egzemplarzy — zostało oprawione w kolorową sztuczną skórę, ze złotymi wytłaczanymi literami, nadającymi kieszonkowej książeczce bardzo estetyczny wygląd.

Do nabycia w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego”.

CENA 2 ZŁOTE (nie zwiększona, czyli jak w roku ub.) CENA 2 ZŁOTE.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczółka czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“\*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“\*) . . . . . „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ . . . . . „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

\*) Obie książki zostały polecone przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

## J. F. GEHRKE Fabryka przyborów pszczelarskich

CHRYNICE 4 (POMORZE)



dostarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:  
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,  
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,  
SZTUCZNA WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.